



GŁOS POCIESZENIA



Pismo Parafii św. Klemensa Dworzaka we Wrocławiu wydawane od 1988 roku
- JEZUICI -

BO MYŚLI MOJE
NIE SĄ MYŚLAMI
WASZYMI,
ANI WASZE DROGI
MOIMI DROGAMI

(Iz 55,8)

Wydawca:

Rzymskokatolicka Parafia
pw. św. Klemensa Marii Dworzaka

Redaktor wydania:

Iwona Kubiś

Sekretarz redakcji:

Grażyna Pańko
e-mail: glospocieszenia@tlen.pl

Opiekun kościelny:

o. Janusz Śliwa SJ

Redakcja:

Mariusz Bodynek, Barbara Ćwik,
Ewa Droszcz, Iwona Kubiś,
Jacek Kuczmarz

Współpracownicy:

Anna Dominiak,
Justyna Jankowska,
Aleksandra Milewicz,
Ryszard Milewicz,
Agnieszka Paluch,
o. Andrzej Pełka SJ, Kinga
Tomaszewska

**Opracowanie graficzne
i przygotowanie do druku:**

Barbara Ćwik

Korekta:

Kinga Tomaszewska

Kolportaż:

Jacek Kuczmarz,
Jacek Podsiadły

Spotkania**kolegium redakcyjnego:**

W pierwszy czwartek po wydaniu
pisma, godz. 20.00 w sali redakcji
w domu parafialnym
(zawieszane na czas pandemii)

Zdjęcia w numerze:

Okładka: diephotopotato/Pixabay;
Barbara Ćwik, Ewa Droszcz,
Jacek Kuczmarz, Danuta Nowak,
Agnieszka Paluch, o. Andrzej Pełka SJ,
Pixabay, Bogdan Szyszko,
Wikimedia Commons

Wybór poezji:

Iwona Kubiś, Grażyna Pańko

Natrafiając w naszej gazecie parafialnej
na błąd drukarski, proszę mieć na uwadze,
że był on zamierzony. W tym piśmie każdy
ma znaleźć coś dla siebie, a są ludzie,
którzy szukają tylko cudzych błędów.
(Autor nieznan)

Redakcja „Głosu Pocieszenia”
nie zwraca niezamówionych materiałów
i zastrzega sobie prawo do skrótów
i opracowań redakcyjnych.
Nie odpowiadamy za treść
publikowanych ogłoszeń.

PARAFIA PW. ŚW. KLEMENSA DWORZAKA

Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia

53-232 Wrocław, al. Pracy 26, tel. 71 360 10 18, www.dworzak.jezuici.pl

◆ MSZE ŚWIĘTE ◆

W niedziele i święta:

kościół górny – **6.30, 7.30, 9.00, 10.30, 12.00, 13.30** (w czasie pandemii),
16.00, 18.00, 20.00 z udziałem Clemensianum
kościół dolny – **10.30** (dla dzieci, z wyjątkiem wakacji)

W dni powszednie: 6.30, 8.00, 18.00, 19.30 (z wyjątkiem wakacji)

Kancelaria parafialna: czynna w poniedziałki, środy, czwartki i piątki

w godz. **8.30–9.30** i **16.00–17.30** z wyjątkiem dni świątecznych i I piątków miesiąca

KONTO PARAFIALNE:

Bank Pekao S.A. I O. we Wrocławiu 69 1240 1994 1111 0010 0187 9394



Mysłą przewodnią oddawanego właśnie do rąk Państwa kolejnego numeru Głosu Pocieszenia jest cytat z Księgi Izajasza: *Bo myśli moje nie są myślami waszymi ani drogi wasze moimi drogami.* (Iz 55,8)

Słowa pasujące do okoliczności, w jakich przyszło nam żyć. Kiedy nie ma rodziny, której nie dotknęłaby pandemia. Kiedy zadajemy sobie pytanie, dlaczego w ogóle do tego doszło. I gdzie w tym wszystkim jest Pan Bóg.

Na łamach naszego pisma nie zamierzamy udzielać porad albo podawać gotowych recept. Chcielibyśmy natomiast skłonić na-

szych Czytelników do refleksji. Refleksji nad życiem w ogóle. Naszym traktowaniem Pana Boga, modlitwą osobistą, wiarą i zaufaniem do Niego jako naszego Stwórcy i Zbawiciela. Do zastanowienia się nad żywymi wyborami, wartościami, które stawiamy na pierwszym miejscu. W tych rozważaniach pomoc może nam św. Józef, który jest patronem obecnego roku liturgicznego, a którego życie jest przykładem bezgranicznego zaufania Bogu.

Chcielibyśmy również zwrócić uwagę Państwa na zmienioną szatę graficzną „Głosu Pocieszenia”. Poczynając od tego numeru wydawany będzie w całości w kolorze, aby nasi Czytelnicy mogli cieszyć się również głębią treści zamieszczonych w nim obrazów.

A na czas zbliżających się świąt życzymy Bożego błogosławieństwa. Niech Zmartwychwstały Chrystus zagości w naszych sercach i w naszych rodzinach, niech Jego Miłość ogarnie nas i da nam siłę i ufność, że Pan Bóg jest ponad wszystko, co niepokoi nas w obecnym świecie. **Redakcja**





NAJWIĘKSZE ŚWIĘTA KOŚCIOŁA

Już od ponad roku świat naznaczony jest pandemią koronawirusa. Nikt się nie spodziewał, że tak długo to będzie trwało i tak bardzo zmieni nasze życie. Powoli i z trudem przyzwyczajamy się do nowej sytuacji mając nadzieję, że niebawem się skończy. Ale końca nie widać... Coraz więcej osób przeżyło zakażenie i coraz więcej osób doświadczyło śmierci swoich bliźszych bądź dalszych krewnych lub przyjaciół. Jednakże im dłużej trwa pandemia, tym mocniej odczuwamy tęsknotę za bezpośrednimi międzyludzkimi relacjami. Już nam nie wystarczy to, co pięknie wyraził Słowacki w dedykacji do „Balladyny”: *Wszak darem to jest Boga, że my umiemy myśłą latać do siebie w odwiedziny*. Potrzebujemy żywego kontaktu, spotkań „w realu” i rozmów twarzą w twarz, bez pośrednictwa internetu.

Podobnie ma się rzecz z wiarą, zwłaszcza, że sakramentów nie udziela się przez internet – ani Komunii św., ani rozgrzeszenia, ani namaszczenia chorych nie można otrzymać *online*. Od okresu Bożego Narodzenia przeżywamy na nowo wzrost liczby wiernych w naszej świątyni. Z jednej strony to tęsknota za Panem Bogiem – obecnym szczególnie w liturgii i tabernakulum – przyciąga do przyścia do świątyni, a z drugiej strony odzywa się mocna potrzeba spotkań z innymi wierzącymi i bycia we wspólnocie. Nieoczekiwanym skutkiem pandemii stało się dla wielu odkrycie wartości wspólnoty. Tę wspólnotę możemy przeżywać na różnych poziomach. Może to być mała grupa formacyjna jak wspólnota Magis czy Krąg Rodzin, może to być wspólnota parafialna, która gromadzi się na Eucharystii, może to być także wspólnota diecezjalna, gdy modlimy się za arcybiskupa Józefa lub włączamy się w wieczystą adorację gdy przypada na nas kolej; może to być wreszcie wspólnota Kościoła Powszechnego, kiedy modlimy się za papieża Franciszka, wspieramy go w czasie wizyty w Iraku lub przeżywamy Rok św. Józefa lub Rok Rodziny *Amoris Laetitia* w łączności z całym Kościołem. Najważniejsze, że odkrywamy na nowo prawdę, którą Sobór Watykański II wyraził słowami: *Podobało się Bogu prowadzić ludzi do zbawienia nie pojedynczo, ale we wspólnocie*. (Lumen gentium – Konstytucja o Kościele, nr 9).

Oczywiście, dla mnie jako proboszcza, bardzo ważną jest wspólnota parafialna jako całość. Uważam, że trudny czas pandemii udało nam się i nadal udaje dobrze przeżyć. Do tej pory koronawirus nie sparaliżował naszego funkcjonowania, wręcz przeciwnie – zawsze znajdowaliśmy nowe sposoby, żeby parafialna wspólnota nie ulegała rozproszeniu, a nie rozpraszała się właśnie dlatego, że trwała w łączności z parafialną świątynią. Po kolei uruchamialiśmy środki, które pozwalały nam tę łączność zachować: najpierw transmisja Mszy świętych przez internet, później udostępnienie większej ilości pomieszczeń – między innymi dolnego kościoła, następnie dodatkowe Msze św. tak, aby każdy parafianin, który chce być w niedzielę na Eucharystii, miał



Julius Schnorr von Carolsfeld/Quo vadis Domine?

tę możliwość. Ostatnio, niektóre grupy parafialne wznawiają swoją działalność przez wspólnotowe Msze św. w dolnym kościele, gdzie można zachować odpowiedni dystans respektując przepisy sanitarne. Nawet zmiana tajemnic różańcowych okazała się możliwa przez podzielenie Róż Różańcowych na dwie Msze św. Wiele rzeczy staje się możliwych, gdy panuje wśród wiernych poczucie wspólnoty i głębokie przekonanie, że idziemy *do zbawienia nie pojedynczo, ale we wspólnocie*. Spodobało się Bogu, żeby nas tak prowadzić. Przypomina nam o tym motto niniejszego numeru Głosu Poczucia: *Bo myśli moje nie są myślami waszymi, ani wasze drogi moimi drogami*.

W podobnym kluczu można popatrzeć na zbliżające się Uroczystości Wielkanocne. To, co świętujemy w czasie Triduum Paschalnego, przekracza nasze możliwości pojmowania, bo jak można zrozumieć, że zbawienie przyszło przez cierpienie i śmierć krzyżową – przez coś, przed czym się wzdramy i czego unikamy. To nam uświadamia, jak bardzo *drogi Boże nie są naszymi drogami*. Jak pojąć, że królowanie jest uniżeniem się do śmierci, a sama śmierć staje się bramą do życia? To wszystko możemy kontemplować i przeżywać przez wiarę w sakramentach naszego odrodzenia, które celebруем w czasie najważniejszych świąt Kościoła – Świąt Wielkiej Nocy. Myśli i dróg Bożych nigdy nie zrozumiemy, ale głębokie przeżycie Triduum Paschalnego pozwala nam nieznacznie odczuć ich sens.

Wszystkim Parafianom życząc głębokiego przeżycia Świąt Wielkanocnych! **o. Janusz ŚLIWA, proboszcz**

TRZY RAZY ŚWIĄTYNIA



W marcu w naszej parafii rekolekcje wielkopostne głosił o. Paweł Witon SJ.

Na początku naszej rozmowy chciałbym, aby ojciec opowiedział coś o sobie. Gdzie aktualnie, postępuje i czym się zajmuje?

Pochodzę z Opola, z parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa, która jest prowadzona przez ojców jezuitów. Do zakonu wstąpiłem 23 lata temu. Obecnie pracuję w Starej Wsi na Podkarpaciu jako wikary i katecheta w szkole podstawowej, w której uczę siódme oraz ósme klasy. Jestem również duszpasterzem wspólnoty młodzieżowej MAGIS. Co do Starej Wsi, to pozwolę sobie wspomnieć, że w tym roku obchodzimy jubileusz 200 lat od przybycia jezuitów do Starej Wsi. Dokładnie 24 grudnia 1821 r. zamieszkali oni w klasztorze zbudowanym przez ojców paulinów.

Podobno był ojciec na misjach?

Nie do końca można powiedzieć, że były to misje. W roku 2014 zostałem wysłany z Wrocławia do Stanów Zjednoczonych na studia. Po ich zakończeniu o. prowincjał pozwolił mi pojechać na 4 miesiące do rezerwatu Pine Ridge w Południowej Dakocie. Od końca XIX w. Amerykańscy jezuici prowadzą tam misję wśród

Indian Sioux. Oprócz odprawiania mszy w różnych kościołach, uczyłem i pracowałem w szkole przez 4 miesiące. To jest bardzo biedny teren Stanów Zjednoczonych. Bezrobocie dochodzi tam do 80%. Ogromnym problemem jest przemoc domowa, alkoholizm i narkotyki. Bez pomocy państwa i ludzi dobrej woli, Indianie byłiby skazani na wyginięcie. Potem wyjechałem na pół roku na kontynent afrykański, aby wziąć udział w tak zwanej Trzeciej Probacji. Jest to ostatni okres formacji jezuickiej podobny trochę do nowicjatu. Cztery i półmiesiąca spędziłem w Nairobi w Kenii. Tam odprawiłem 30-dniowe rekolekcje, poznawałem historię naszego zakonu oraz jak pracują afrykańscy jezuici. Następnie spędziłem półtora miesiąca na Madagaskarze, gdzie opiekowałem się osobami niepełnosprawnymi oraz porzuconymi dziećmi, które znalazły schronienie u sióstr. Mieszkałem w mieście Fianarantsoa, które leży kilka kilometrów od Marany, gdzie nasz współbrat, bł. Jan Beyzym, założył i prowadził misję dla trędowatych. Miałem możliwość osobiście zobaczyć tą misję oraz odprawić mszę dla osób dotkniętych trędem.

Złożył ojciec w lutym trzecią profesję przed prowincjałem jezuitów.

Ostatnie śluby powszechnie znane jako trzecia profesja złożyłem 21 lutego br., we wspomnienie św. Roberta Southwell'a SJ. Był to jezuita, który poniósł śmierć męczeńską w Anglii w XVI w.

Głosi ojciec rekolekcje Wielkopostne w naszej parafii. Głównym tematem rekolekcji jest świątynia. Na jakie aspekty chciałby zwrócić ojciec naszą uwagę jeśli chodzi o świątynie?

ŚWIĄTYNIA – JAKO BUDYNEK, WSPÓLNOTA.

Tematem przewodnim rekolekcji jest świątynia. Zdaję sobie sprawę, że jest to temat, który nie kojarzy się z Wielkim Postem. Jednak uważam, że świątynia dla naszej wiary jest czymś istotnym. Słowo to nie jest jednoznaczne. Oprócz budowli oznacza ono jeszcze wspólnotę, którą tworzymy, nasze ciało, jako świątynię Ducha św. oraz ciało Jezusa. Koncentrując się na świątyni jako na budynku lub miejscu zarządzania parafią, to tracimy z oczu istotny sens tego, czym jest świątynia. W Starym Testamencie Bóg mówi

o zamieszkiwaniu pośród swojego ludu. To miejsce, które pozwala nam doświadczyć, że Bóg jest z nami. Nie sprowadzamy go tylko do naszego serca. Nie mówimy, że On tylko tam mieszka. Zwróciłem na to uwagę podczas jednego z nabożeństw do Matki Bożej. Podczas niego ksiądz zawsze czyta prośby do Matki Bożej. Dotyczą one najczęściej kwestii opieki, uzdrowienia, uwolnienia z nałogu, uleczenia ran w rodzinie, znalezienia pracy itd. Zrozumiałem, że wierni traktują Matkę Bożą jako swą opiekunkę w trudnych momentach. Biorą ją serio. Przychodzą do świątyni jak do Jej domu i proszą o pomoc. Jeśli Ona jest z wiernymi, to dla czego zapominamy, że Bóg tak samo pragnie być blisko nas. Dlatego w rekolekcjach chcę przypomnieć o tym aspekcie świątyni – miejsce Boga z nami.

ŚWIĄTYNIA DUCHA ŚWIĘTEGO.

Mysł przewodnia drugiego dnia rekolekcji pochodzi z 1 Listu do Koryntian: *Czyż nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, który w was jest, a którego macie od Boga?* Święty Paweł przypomina wspólnocie korynckiej, że ciała stanowią świątynię Ducha św. Pisał te słowa z Efezu, kiedy wspólnota w Koryncie, po pięciu latach od założenia, przeżywała bardzo poważny kryzys. Była ona skłócona wewnątrz, wierzący przychodzili na msze w stanie nietrzeźwym, a w kwestii obyczajów pojawiła się rozwiązłość. Ogromny wpływ na to miało miasto. Korynt był miastem portowym, w którym znajdowała się znana w całym Cesarstwie Rzymskim świątynia Afrodyty, bogini płodności. Rozwiązłość pogan wpływała na prowadzenie się moralne chrześcijan. Święty Paweł mimo całej sytuacji starał się wszystkich nawrócić i umocnić wspólnotę w Koryncie. Ponieważ wspólnota składała się z nawróconych na chrześcijaństwo Żydów i pogan, dlatego św. Paweł odwołał się do obrazu świątyni. Dla Żydów świątynia w Jerozolimie to było święte miejsce, do którego pielgrzymowali wierzący, aby umocnić wiarę, tak jak my pielgrzymujemy na Jasną Górę. Poganie zaś byli dumni ze świąty-

ni Afrodyty. Mimo, że było to miejsce rozwiązłości i prostytucji to ludzie mieli poczucie, że świątynia jest miejscem świętym. Brzmi to paradoksalnie, ale świątynia jako taka, była traktowana z szacunkiem mimo wszystko. Współcześnie mógłby św. Paweł powiedzieć, że nasze ciała są dla Ducha św. jak bazylika św. Piotra w Rzymie. Świadomość bycia świątynią pozwala nam umocnić naszą tożsamość chrześcijańską. Oczywiście ta świątynia potrzebuje oczyszczenia. Dobrym tego przykładem jest spotkanie Jezusa z teściową Piotra i Andrzeja. To była kobieta trawiona gorączką. Kafarnaum, miasto, w którym mieszkała, było położone na terenach malarycznych. Gorączka była czymś normalnym. Wspomnienie o gorączce można też interpretować jako opis złości i gniewu. Jest napisane, że Jezus podał jej rękę, a przez to uzdrowił. Raczej unikamy kontaktu z osobą pełną złości. Nasze domy, nasze serca, też trawią różne gorączki, które Bóg przychodzi uzdrowić. Oczyszczenie jednak zaczyna się od wpuszczenia Jezusa do serca, bo On najlepiej wie, co należy uzdrowić.

CHRYSTUS JAKO ŚWIĄTYNIA.

Trzeci dzień poświęcony jest św. Janowi i jego doświadczeniu wiary. Został on powołany, jako osoba bardzo młoda. W opisie powołania jest mowa o obecności jego ojca, Zebedeusza. Przez trzy lata towarzyszył Jezusowi w Jego nauczaniu. Dostał też wybrania, kiedy z Piotrem i Jakubem uczestniczył w przemienieniu Jezusa na górze Tabor oraz w modlitwie w Ogrodzie Oliwnym. Stojąc przed krzyżem został w opiekę oddany Maryi. Jakkolwiek dopiero kiedy spojrzął w pusty grób to uwierzył. Chrystus zmartwychwstał! Dla niego Chrystus jako Świątynia żyje. Patrzenie w grób, to nie pogrzebanie chrześcijaństwa ale wiara w zmartwychwstanie. Od zmarłych już nic nie oczekujemy. Można oczywiście żyć w grobie, to znaczy pogrzebać w sobie wiarę. Przykładem jest dla mnie opętany, który żył w grobie. Opis jego życia znajduje się w Ewangelii św. Marka. Jest tam ciekawy fragment mówiący o tym, że opętany

przebywał w grobach i na górach – krzyżem i uderzał się kamieniami. Góry to miejsce wzniesienia, kojarzone z modlitwą, szczególnym doświadczeniem Boga przez Mojżesza i Eliasza. Chrześcijanin może się wznosić ale wracać ostatecznie do grobu, tak jak Jego miejsce tam było. Chrześcijanin wierzy w żywego Chrystusa, do którego możemy iść, jak pobożny Izraelita, aby doświadczyć Boga.

Założył Ojciec Duszpasterstwo Akademickie „Dach”, które działa we Wrocławiu przy ul. Stysia. Chciałbym zapytać jak przyciągnąć młodych do Kościoła?

Zawsze powstanie wspólnota tam, gdzie jest żywe doświadczenie Boga. W duszpasterstwie spotykałem ludzi, na których nie działała reklama, ani plakaty, ani internet, ale poczucie, że w tym miejscu Bóg jest obecny. Jeśli duszpasterstwo w którymś momencie stanie się klubokawiarnią, to w takim miejscu będzie tylko miło i nic więcej. Kiedyś studenci powiedzieli mi: *Proszę Ojca, jest dużo ładniejszych miejsc na spotkanie się oraz na zjedzenie ciastka i wypicie kawy.* Studenci chcą się spotykać, aby rozwijać się duchowo. Nie przeczy to spotkaniom przy herbacie i ciastku, ale ustanawia jakąś hierarchię ważności. To co może jeszcze przyciągnąć do duszpasterstwa, to formacja oparta na Piśmie Świętym. Obecnie staram się z młodzieżą do bierzmowania organizować spotkania w małych grupach, podczas których czytamy fragment Pisma Świętego. Ewangelie mówią prostym językiem. Jako katecheci często w nauczaniu operujemy językiem technicznym, teologicznymi pojęciami, które są trudne do zrozumienia. W Ewangelii widać żywe osoby, żywe problemy i żywą odpowiedź Jezusa Chrystusa na to wszystko. Myślę, że to może przyciągnąć młodych ludzi.

Życzę ojcu i sobie, aby nam zależało na relacji z Bogiem, bo Bogu na pewno na nas zależy i nie jest ważne ile mamy lat. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Jacek KUCZMARZ

WIELKANOC NA KRESACH

▣ Tekst: Grażyna PAŃKO

Wielkanoc, obchodzona w pierwszej niedzielę po wiosennej pełni Księżycy, to święta radości, po okresie 40 dni postu, który był uciążliwy, bo jedzenie było postne i na przednówku było go mało. Żur z ziemniakami był najczęstszą potrawą i dlatego niezbyt lubianą. Dla chrześcijan wielkanocny czas to dni radości, którą niesie fakt Zmartwychwstania Chrystusa, czyli pokonania śmierci i powiew nadziei, że życie nie kończy się ze śmiercią tu na ziemi. Ale Wielkanoc to też radość z powodu wiosny, nowego słońca, kwitnących roślin, drzew i ciepła, a także oczekiwania na to nowe, które się zdarzy. Symbolem tej radości jest słowo *Alleluja*, wypowiadane w wielkanocną niedzielę i umieszczane w kartkach z życzeniami: *Wesołego Alleluja!*, które wysyłano znajomym. *Alleluja! Jezus żyje!* – to słowa z wielkanocnej pieśni, którą znamy i śpiewamy.

Wyrazem radości były bijące dzwony kościelne, oznajmiające Zmartwychwstanie Chrystusa po Mszy rezurekcyjnej, która odprawiana była późną nocą w Wielką Sobotę, rzadziej wcześniej rano w Wielką Niedzielę. Tę radość miały wzmacniać wystrzały z kalichlorku z kłucza. Było więc głośno!

Wielkanocną radość poprzedzały odwiedziny kościołów – w popołudnie w Wielki Piątek i w Sobotę na Bożych Grobach, by zauważyć te najpiękniejsze, jak np. we lwowskim kościele oo. Bernardynów, który przedstawiał monumentalną panoramę Golgoty, namalowaną przez Tadeusza Popiela i Feliksa Wygrzywalskiego. Straż rzymskich żołnierzy, mnóstwo kwiatów, zieleni i śpiewające w klatkach ptaki dopełniały całości. Tak pisał o nim Witold Szolginia:

*Gdy już Wielgi Piontyk – chudzeni pu Lwowi,
Pu tych Grobach Bożych przystrojonych pienkni;
A tegu nastroju – dziś nikt ni wypowi,
Ud mych rzewnych wspomniń już mi sercy mieńkni...*



Ten grób powtarzali już po II wojnie krakowscy oo. Bernardyni na Stradomiu, blisko Wawelu.

Radość wielkanocną dawał uroczysty stół zakryty białym obrusem (utożsamiany z ołtarzem), obficie zastawiony, smakowity – pełen mięs i wędlin, baranka wielkanocnego z masła lub cukru – z chorągwią zwycięstwa Chrystusa nad Szatanem – obfitości jajek (symbolu życia) i paski – czyli babki drożdżowej w kształcie zawojów, jakie nosiły kobiety na Podolu. Nie brakowało chleba, chrzanu i soli oraz mazurków, których ojczyzną jest Turcja i paschy (rodzaju sernika). Te smakowitości były święcone w Wielką Sobotę w kościołach, a w dawnych czasach w domach szlacheckich, które specjalnie z tej okazji odwiedzał ksiądz. Święconka jest więc starym polskim zwyczajem. Warto przypomnieć, że jedną z potraw w niektórych domach było pieczone prosię z pisanką w pysku.

Wielkanoc, to obcowanie z bliskimi, bo tak radość dzieli się najpełniej. Lwowianie, wg wspomnień Danuty Śliwińskiej, po uroczystym śniadaniu wielkanocnym odwiedzali z kwiatami groby bliskich na Cmentarzu Łyczakowskim i Cmentarzu Orłąt.

Bez jajka – tego poświęconego, którym składa się życzenia – trudno wyobrazić sobie Wielkanoc. Wszak jajko to życie – z niego się ono bierze. I zwyczajowo jest to jajko gotowane w naturalnych barwnikach (łupiny cebuli czy ozimina), malowane, kraszone – piękne. Najbardziej cenione były te czerwone, zapewniające pomyślność. To pisanki były prezentami, którymi chrestni rodzice obdarowywali swych chrześniaków w Poniedziałek Wielkanocny na znak, że życzą im pomyślności tej wiosny. Poniedziałek świąteczny to też zwyczaj oblewania wodą dziewcząt na wydaniu przez chłopców, czyli śmigus-dyngus i okładanie się kawalerów witkami brzozowymi. Wielkanocną zabawą na Kresach były zawody w tłuczeniu kraszanek jednej o drugą noskami. Stłuczone jajko otrzymywał zwycięzca.

Te święta wymagały wysiłku domowników, najbardziej kobiet – mam, babć, córek. To one wysprzątały dom, by nie znalazł się żaden stary kurz, by przez umyte okna wchodziło słoneczne światło, a czysto uprane obru-



sy i franki dodawały powagi domowi. Dekoracją stołu były też kwitnące hiacyncy. Wszak to najważniejsze Święto dla chrześcijan – katolików i prawosławnych. Można było je obchodzić w tym samym czasie i odwiedzać się w drugi świąteczny dzień. Dla protestantów najważniejszym świątecznym dniem był Wielki Piątek.

Z Wielkanocą wiąże się palmy, poświęcone w Palmową Niedzielę, które przechowywane przez cały rok miały zapewniać zdrowie i dostatek rodzinie, a urodę nowonarodzonemu potomstwu.

Warto przypomnieć kresowe wielkanocne pozdrowienie: *Chrystus zmartwychwstał* i odpowiedź: *Prawdziwie zmartwychwstał!* Sądzę, że nic nie

przeszkadza, by do niego powrócić. Za kresową Wielkanocą można tęsknić, jak czyni to Zbigniew Herbert, lwowianin:

*Chciałbym do Lwowa na Wielkanoc (...)
od Antoniego dzwony
od Franiszkanów dwony
od Karmelitów, Dominikanów, katedry
od Ormian nie pamięta takie hałasy
z harfą kalichlorków
takie świętowanie Zmartwychwstania (...)
pojadę gdy tam znów będzie ślicznie*

Może warto, świętując radośnie, zastanowić się ile dzisiaj zachowało się z kresowej tradycji? ❖❖❖

Literatura:

- Witold Szolginia, *Tamten Lwów. Życie miasta*, Wrocław 1994
- Danuta Śliwińska, *Lwowska wielkanoc*
- Aneta Skarżyński, *Kresowa święconka*



Koniec kwietnia to dla wielu osób termin rozliczenia z urzędem skarbowym. To też jeden z nielicznych momentów, kiedy mogą zdecydować, na co zostaną wydane pieniądze z mojego podatku. 1% tej sumy mogą przeznaczyć na wybrany przez siebie cel.

Zachęcamy do skorzystania z tej możliwości nawet te osoby, które ZUS rozlicza automatycznie. Nie jest to bardzo skomplikowane, a naprawdę warto wesprzeć finansowo jakieś dobre dzieło. Zachęcamy też, aby przed wyborem zainteresować się, kogo tak naprawdę dofinansowujemy. Jaką działalność prowadzi wybrana przez nas organizacja pożytku publicznego. Abyśmy mieli pewność, że jej cele statutowe, sposób ich realizowania i rozdysponowywania funduszy pozostają w zgodzie z naszym sumieniem. **IK**

UKOCHAŁ ICH AŻ DO ŚMIERCI

A JAKA JEST NASZA MIŁOŚĆ?

▀ Tekst: Barbara ĆWIK

Oglądane przez nas obrazy mają w sobie zakłętę myśl i uczucia tego, kto je namalował. Był powód, dla którego zabrał się do przeniesienia na płótno takiego, a nie innego tematu. To prawda, że na samym początku najczęściej pojawiała się zamówienie i idąca za tym konkretna ilość pieniędzy, a więc mamy powód materialny – twórcy musieli się jakoś utrzymać. Ale kiedy stawali przed czystym płótnem rozpiętym na blejtramic zaczynała się tworzyć historia, którą chcieli opowiedzieć. Można zatem stojąc przed skończonym dziełem spróbować jej posłuchać.

Peter Paul Rubens, jeden z najwybitniejszych malarzy flamandzkich, żył i tworzył w epoce baroku, w której królowały ekspresja ruchu i obfita cielesność, bogactwo ornamentów, przepych i żywa kolorystyka. I widać to wyraźnie w jego obrazach. Nawet te o tematyce religijnej są tak skomponowane i przebogate w treści, że zdają się wychodzić z ram w stronę widza.

Scenę przedstawiającą zdjęcie Chrystusa z krzyża malował trzykrotnie. Ten obraz, który jest środkową częścią tryptyku ołtarzowego z katedry NMP w Antwerpii, powstał w latach 1611–1614. Swoją kompozycją i światłocieniem przemówił do mnie najmocniej.

Słowo pisane rysuje w wyobraźni tego, kto je czyta obraz podobny do rzeczywistości, w jakiej on żyje. Bez dogłębnych studiów epoki do jakiej nas chce przenieść, nie możemy zobaczyć tego, co w sobie niesie w pełni wyrazu i dramaturgii.

I chociaż osoby dramatu są ubrane w stroje raczej z epoki Rubensa niż Chrystusa, to znamy ich historię z Biblii i przy pewnym wysiłku z naszej strony nie musi to nam przeszkadzać.

Patrząc na scenę zdjęcia z krzyża ciała zamęczonego Chrystusa. Jest już ciem-

no, tylko na horyzoncie widać ostatnie blaski kończącego się dnia – na Golgocie pozostali tylko najbliżsi.

Kompozycja obrazu jest niezwykle dynamiczna. Ciało umęczonego Chrystusa (choć nie widzimy – oprócz ran na stopach, dłoniach i boku – śladów bicowania), zsuwa się po przekątnej malowidła na ziemię. Ono jest w centrum. Bezwładne i śmiertelnie blade na tle podłożonego pod nie płótna całunu, w otoczeniu najbliższych delikatnie zdejmujących Go z krzyża. Nawet po śmierci pozostaje najważniejsze. Pozostałe osoby toną częściowo w mroku. Właściwie tylko Jan równie mocno wybija się z tła, choć stoi obrócony do nas plecami. W czerwonej sukni obejmuje oburącz ciało Jezusa.

Przypatrzmy się tym, którzy Go otaczają. Na samej górze przewieszają się przez poziomą belkę służący lub wynajęci mężczyźni, pomagający wyjąć gwoździe, jakimi był przybity Jezus, podłożyć płótno pod ciało i przekazać ciało stojącym niżej Józefowi z Arymatei, Nikodemowi i Janowi. Z lewej strony wyciąga po syna rękę Jego matka, która chwilę potem przygarnie i przytuli po raz ostatni swoje dziecko. Jej twarz jest kredowo-biała z bólu, choć spokojna. A u stóp Chrystusa klęczą jeszcze dwie Marie – Maria Magdalena i Maria Kleofasowa.

Jakie różnorodne zbiorowisko osób – dwaj członkowie Sanhedrynu, ludzie wysokiego stanu, zamożni; najmłodszy uczeń, kobiety, które zawsze były w pobliżu Nauczyciela, żeby mu służyć i dbać o posiłki i noclegi. Matka – była z Nim, słuchała Jego słów, zachowywała je w swoim sercu, wiedziała, że musi wypełnić wolę Ojca, zgadzała się na nią choć przysparzało to Jej wiele bólu.

Oni zostali z Nim do końca, nie uciekli, jak reszta apostołów, chcieli Go god-

nie pochować. To Józef i Nikodem, jego zwolennicy i uczniowie, którzy bronili Go przed Sanhedrynem, nie zawahali się pójść do Piłata i poprosić o wydanie ciała, jeszcze przed szabatem, żeby nie wisiał już dłużej wśród złoczyńców, wydany na urągania przychodzących ludzi i żer ptaków. To Nikodem kupił ok. 30 kg mirry i aloesu, żeby zabezpieczyć ciało przed zepsuciem. To Józef odstąpił zakupiony dla siebie grób, żeby pochować tam Miśtrza. Kochali Go, choć może nie do końca rozumieli.

Jan, choć najmłodszy z uczniów, nie uląkł się odpowiedzialności, jaką obdarzył go Jezus powierzając opiekę nad Maryją – wiedział przecież, że Jan jest odważny i wierny, nie stchórzy, nie ucieknie.

Wierna i kochająca bezwarunkowo Maria Magdalena, wdzięczna za to, że Rabbi widział jej serce, a nie grzechy – jak mogłoby jej tu zabraknąć? A Maria Kleofasowa, to bliska krewna Jezusa – jej synowie byli Jego uczniami, to naturalne, że poszła z ich Nauczycielem, żeby mu służyć pomocą i słuchać Jego nauk.

Najbliżsi Jezusowi ludzie, pomimo Jego śmierci, która pozornie oznaczała koniec ich świata, skupili się wokół Jego ciała, trwali w jakiejś nadziei. Wiemy, że doczekali się wspaniałego poranka Zmartwychwstania.

Tak dużo wiemy, mienimy się Jego uczniami, wyznawcami...

Ale jaka jest nasza miłość do Niego? Na ile wystarcza? Czy często niewygodne i wymagające słowa Chrystusa są dla nas wyznacznikiem do postępowania w naszym życiu? Szanowanie wolności każdego człowieka, miłość nieprzyjaciół, pomoc nie tylko najuboższemu. Ciągłe przypominać sobie powinniśmy Jego słowa i to w odniesieniu do siebie, nie rozliczając bliźnich – o to On się sam zatroszczy kiedy przyjdzie czas żniwa. ❖❖❖



Peter Paul Rubens, Zdjęcie z krzyża

BAŚŃ O PERLE

☛ Tekst: Iwona KUBIŚ

Słońce łagodnie chowało się za horyzontem. Noc zapowiadała się ciepła. Marco zjadł kawałek placka i kilka suszonych fig. Wodą z bukłaka podzielił się z koniem, który szczypał anemiczne żółtą trawę porastającej równinę.

– Pierwszy raz, odkąd sięgam pamięcią, nie lękam się spędzić nocy samotnie na bezludziu – powiedział do siebie niewesoło. – Jak do tego doszło?

Delikatnie wyjął zawieszony na szyi woreczek. Ukryta w nim perła zaślniła w blasku ogniska wszystkimi kolorami tęczy. Patrzył na nią w skupieniu, po czym schował bezpiecznie na piersi.

– Posiadłem najcenniejszy klejnot na ziemi. I nie mam nic. Jak do tego doszło?

Ułożył wygodnie głowę na siodle, okrył się pledem, a po chwili zaczął śnić.



Ogród rodziców Marco nie był bardzo obszerny, ale dobrze utrzymany i ładny. Chłopiec spędzał w nim wiele czasu na zabawie. A najbardziej lubił budować zamki z piasku. Przychodziła tam też mała Lily, córka ich kucharki, którą matka zabierała ze sobą do pracy, ponieważ nie chciała zostawiać jej samej w domu na cały dzień. Kiedy Marco tworzył swoje budowle, dziewczynka zbierała drobne kwiatki i układała z nich prześliczne bukieciki. Zawsze zabierała je ze sobą, kiedy wracała do domu.

– Co budujesz? – zapytała któregoś dnia, podchodząc do niego.

– Pałac. Kiedyś taki będę miał – odpowiedział chłopiec.

– Przecież masz dom – zdumiała się Lily – duży i ładny. W naszym jest tylko jedna izba.

– Ale chcę mieć jeszcze większy i piękniejszy. Chcę mieć najwspanialszy pałac w tym mieście – rozmarzył się Marco. – A ty? Co byś chciała mieć?

– Chciałabym dostać najcenniejszą rzecz na świecie – odpowiedziała dziewczynka.

– A co to jest?

– Nie wiem, ale kiedy po drodze do domu dają komuś bardzo smutnemu bukie-



cik kwiatów, a on uśmiecha się do mnie, to czuję się tak dobrze, jakbym już to miała.

Chłopiec rozpoczął naukę, a potem zaczął podróżować z ojcem. Miał głowę do interesów, więc jego rodzinie powodziło się coraz lepiej. Nie widywał już Lily w ogrodzie, a kiedy zapytał o nią matkę, wyjaśniła mu, że jej rodzina mieszka teraz w małym domku na przedmieściu. Rodzice Marco odprawili kucharkę, kiedy lata i zdrowie nie pozwoliły jej już na dalszą pracę. Dziewczyna zaś nauczyła się tkąć przepiękne materie, które sprzedaje na rynku w dni targowe.

Chłopak wybrał się tam kiedyś. Rzeczywiście, na małym straganie leżały wielobarwne sukna na szaty, kilimy z kwiatowymi wzorami i małe laleczki z gałganków dla dzieci. Za ladą stała smukła, ładna dziewczyna. Do każdego klienta zwracała się z uśmiechem, każdego znajomego pozdrawiała uprzejmie. Kiedy podszedł i zaczął oglądać jeden ze wzorów, spojrzała na niego z zastanowieniem, a potem roześmiała się radośnie:

– Marco! Tak dawno cię nie widziałam!

Rozmawiali chwilę. Potem pomógł jej zawieźć towar do domu i zgodził się zo-

stać na kolację. Matka Lily gotowała doskonale jak dawniej, ale nie dało ukryć się niedostatku w jakim żyły.

Kolejna podróż w interesach trwała bardzo długo. W dodatku burza nadwyrężyła maszty statku, więc mieli nieplanowany postój w jednym z portów. Marco często myślał o Lily. Przypominał sobie jej uśmiech, barwę głosu, to jak przechylała głowę, kiedy słuchała jego opowieści o dalekich krajach. I przypominał sobie, jak w dzieciństwie mówiła, że chciałaby dostać najcenniejszą rzecz na świecie.

– Zdobędę tyle pieniędzy, że dam jej wszystko, czego zapagnie. I zostanie moją żoną – marzył nocami. – Przyjadę do niej w pięknych szatach, jak książę, obwiążę klejnotami i zapytam, czy będzie dzielić ze mną bogactwo i życie.

Swoje marzenia wprowadził w czyn. Miał szczęście w interesach, był bystry i obrotny. Jego rodzice zmarli, a on stał się właścicielem największego pałacu w mieście.

Pewnego dnia, wystrojony wspaniale, podjechał na wspaniałym koniu do małego domku na przedmieściu. W ogrodzie przy krosnach ujrzał Lily, a przy nich bawił się mały chłopiec. W pewnym momencie podniósł głowę i zobaczył Marco.

– Myślałem, że to tata wraca – powiedział z żalem.

Kobieta rozejrzała się. Poznała młodego mężczyznę i uśmiechnęła do niego radośnie.

– Wróciłeś. Słyszałam, że jesteś świetnym kupcem. I że masz swój pałac, o którym marzyłeś w dzieciństwie. Bardzo żałowałam, że nie było cię w mieście, kiedy wychodziłam za mąż. Chciałam zaprosić cię na moje wesele.

Marco nie wiedział, co powiedzieć. W końcu rozejrzał się dookoła i pokręcił głową.

– Lily, przecież marzyłaś o najcenniejszej rzeczy na świecie! A wybrałaś to!

W tej chwili zza zakrętu wyszedł młody mężczyzna o sympatycznej twarzy. Pył na jego ubraniu i silne, szorstkie ręce wskazywały na robotnika z budowy.

– Tata – wrzasnął chłopiec i wybiegł mu na spotkanie. Mężczyzna wziął go na rękę, a drugą przygarnął do siebie Lily.

– Kto to? – zapytał żonę, nieznacznie oglądając się na Marco.

– A, to podróżny. Pytał o drogę – usłyszał jeszcze jej cichą odpowiedź.

Chciał mieć coraz więcej. I więcej. Gromadził majątek, a los mu sprzyjał. Inni kupcy zazdrościli mu powodzenia w interesach, a on wmawiał sobie, że jest szczęśliwy. Wiele podróżował, był tam, gdzie nie docierali inni. Kiedy wracał do swojego pałacu, spacerował po pokojach i oglądał piękne przedmioty przywiezione z podróży. Nosił bogate szaty i jadał wykwintne potrawy. I tylko czasem, kiedy w ogrodzie zobaczył drobne kwiatki rosnące zapomniane pod murem, czuł dziwną pustkę. Zawsze też po powrocie z kolejnej podróży kazał sobie opowiadać, co wydarzyło się w mieście, pytał o znajomych. Troszczył się o swoją służbę i ich rodziny. Interesowało go, co dzieje się z tymi, którzy dawniej pracowali w jego domu. Najwięcej zawsze do powiedzenia miała stara ochmistrzyni, która zaczęła pracę jako młoda dziewczyna jeszcze w domu jego rodziców.

W ten sposób Marco dowiedział się, że Lily owdowiała, kiedy jej mąż spadł z rusztowania na budowie.

– Ale nie jest sama. Syn już się ożenił i ma dwoje dzieci. Wnuki bardzo kochają babcię, a jej synowa to dobra kobieta – wstchnęła stara służąca. – Nic dziwnego. Lily zawsze wiedziała, co jest w życiu najcenniejsze. I taką ma rodzinę.

Wahał się, ale w końcu postanowił pójść. Pod pretekstem złożenia kondolencji wypytał ochmistrzynię, gdzie mieszka Lily. To był ten sam dom. Kiedy doszedł na miejsce, zobaczył ją siedzącą jak dawniej przy krosnach. Siwe pasma we włosach dodawały jej uroku, a w oczach miała ten sam, co zawsze spokój. Już chciał podejść, kiedy zza zakrętu wypadło dwoje dzieci. Chłopiec jedną ręką trzymał kilkuletnią dziewczynkę, a w drugiej niośł sporych rozmiarów koszyk.



– Babciu! Babciu! – krzyczał już od furtki. – Rodzice są bardzo zapracowani, więc mama przysłała nas, abyśmy zjedli z tobą południowy posiłek. Upiekła nawet twoje ulubione bułeczki z figami. I powiedziała, że jutro koniecznie musisz przyjść do nas wieczorem na kolację!

– A ja nazbierałam dla ciebie kwiatków po drodze – pisnęła dziewczynka, wręczając jej malutki bukietek.

– Moje kochane skarby – Lily przytuliła dzieci i cała trójka śmiejąc się weszła do domu.

Skarb! To, co najcenniejsze na świecie! Jak mógł przyjść tu z pustymi rękami! Wycofał się, postanawiając, że wróci innym razem.

Kiedy dotarł do domu, zastał w gabinecie list od jednego ze swoich współpracowników. Miał ich rozsianych po całym świecie w miastach handlowych, aby zbierali informacje przydatne w interesach. Między innymi Piotr pisał o zasłyniętej plotce, jakoby do jednego z odległych portów zawinął statek z ładunkiem pereł. Pośród nich znajdowały się naprawdę rzadkie okazy, ale jedna była tak cenna, że w zasadzie nigdy chyba nie zostanie sprzedana.

Marco jakby oszalał. Wmówił sobie, że musi ten klejnot mieć. Wysłał wiadomość do armatora. Długo czekał na odpowiedź, a kiedy przysłała, zrozumiał, że, aby go kupić, będzie musiał spieniężyć wszystko, co ma. Nie przejął się tym. Zadbał jedynie, aby służba i pracownicy dostali należne im odprawy i z resztą pieniędzy wyruszył w drogę. Bał się, żeby nie został okradziony, więc kluczył, nadkładał drogi. W końcu jednak dotarł do celu.

Kiedy tamtejszy kupiec pokazał mu perłę, Marco oniemiał. Zabrakło mu słów, aby ją opisać. Wyglądała jak wielobarwny bukiet polnych kwiatów, który jakaś pożądana wróżka zaklęła w klejnot.

Dobił targu i wracał do domu. Bez wozów z towarami, bez pomocników i jucznych zwierząt jechał szybko. Kiedy dotarł do swojego rodzinnego miasta, odruchowo skierował kroki do domu i dopiero przed bramą ogrodu uświadomił sobie, że już tu nie mieszka. Postanowił nie czekać, pójść od razu do Lily i dać jej to, co najcenniejsze na świecie. A potem... Właściwie nie pomyślał, co będzie potem.

Kiedy dotarł do małego domku na przedmieściach, zobaczył w ogrodzie dwoje młodych ludzi. Kobieta spodziewała się dziecka. Podszedł i zapytał o Lily. Zmarła, kiedy był w podróży. Mężczyzna poinformował go, że pochowano ją obok męża na miejscowym cmentarzu. Zdrugotany, poszedł w tamtym kierunku. Nie szukał długo. W kwaterze przeznaczony dla ubogich mieszkańców miasta był tylko jeden grób, na którym stał bukiet świeżych polnych kwiatów. Spodziewał się innego, bardziej tradycyjnego napisu. Tymczasem skromna tabliczka głosiła, że Lily przeżyła swoje lata w szczęściu i miłości.



Obudził się nagle. Ognisko przygasło, więc dorzucił kilka gałązek. Koń podszedł i trącił go ciepłym nosem.

– Jak do tego doszło? – Marco zapatrzył się w ogień. – Jak mam dalej żyć?

Zastanowił się, co by zrobiła Lily. Ona nie wydałaby wszystkich pieniędzy na bezsensowny klejnot. Ona już jako dziecko wiedziała, co jest najcenniejsze. Ba! Gdyby mógł rozbić swoją perłę na tysiąc kawałków i rozdać je ludziom. Ale tego nie da się zrobić. Przycisnął woreczek do piersi i wtedy nagle pojawiła się myśl. Już wiedział, co będzie robił. Wciąż jeszcze ma coś, czym może podzielić się z innymi.

Jeszcze wiele lat po tych wydarzeniach na postojach kupieckich karawan opowiadano sobie o nikomu nieznanym człowieku, który przysiadł się do wieczornych ognisk i za kęs stawy snuł barwną historię o najpiękniejszej perle świata i o tym, co jest najcenniejsze w życiu. Niektórzy twierdzili nawet, że ową perłę widzieli. Nikt im jednak nie wierzył. ❖❖❖



MINISTRANT znaczy POSŁUGUJĄCY

Są blisko ołtarza, przychodzą na msze dużo wcześniej. To oni ogłaszają jej rozpoczęcie pociągając pas z dzwonkiem. Ci młodszy ubierają komeżki, starsi noszą alby, ale łączy ich służba przy ołtarzu podczas Eucharystii. Mowa o ministrantach. Jedni dopiero zaczynają, inni mają kilkuletnie doświadczenie, a jeszcze inni... własne rodziny. Jeden z byłych ministrantów przygotowuje się do życia kapłańskiego. Co mówią o swojej służbie? Na pytania odpowiedziało kilkoro z nich.



ANDRZEJ PORĘBA – najmłodszy stażem ministrant w parafii (od 28 lutego 2021).

Dlaczego chcesz zostać ministrantem?

Chcę zostać ministrantem, ponieważ bardzo lubię czytać Biblię komiksową i podoba mi się król Dawid, który był ważnym żołnierzem, a ministrant jest też takim żołnierzem Pana Boga. Lubię patrzeć na balkon przez lornetkę na gwiazdy i uważam, że świat stworzył Bóg i chcę po śmierci być w niebie.

Jak wyglądają przygotowania, ile trwają, czy są trudne, czy jest egzamin?

Ja przygotowywałem się przez rok. Przygotowywał mnie o. Andrzej Pełka i starszy ministrant Paweł Droszcz. Raz w tygodniu, w soboty, chodziłem na zbiórki ministranckie. Takie spotkanie trwało godzinę. Najpierw rozmawialiśmy o bohaterach biblijnych i mszy świętej. Na koniec graliśmy w bilard lub piłkarzyki.

Musiałem nauczyć się zachowań przy ołtarzu i nazw przedmiotów liturgicznych i dużo ćwiczyłem z Pawłem, który sprawdził, czy wszystko opanowałem. Egzaminu nie było. Ojciec Andrzej zdecydował, że już mogę zostać ministrantem.

Kto Cię namówił na bycie ministrantem i kto Ci w tym pomaga?

Rok temu rozmawiał ze mną o. Andrzej Pełka, ale wtedy bardzo nie chciałem. W tym roku, po mojej Pierwszej Komunii Świętej, zachęcił mnie dziadek. U niego w parafii jest dużo ministrantów, którzy często służą i mają fajne spotkania.

Czy masz tremę?

Nie.



Warto być ministrantem?

Myszę, że warto jest być ministrantem, bo można mieć więcej kolegów i brać udział w ministranckich obozach.

SZYMON KUROPKA – ministrant od 3 lat.

Jak to się stało, że zostałeś ministrantem?

Uczestnicząc regularnie we Mszy św. obserwowałem postawę służby liturgicznej. Też zapragnąłem służyć bliżej Panu Bogu i swojej parafii.

Czym jest dla Ciebie służba przy ołtarzu?

Dla mnie służba przy ołtarzu jest jakby powołaniem, wyróżnieniem, umocnieniem i zobowiązaniem.

Jak wyglądają obozy ministranckie?

W wakacje uczestniczymy w obozach ministrantów. Jedziemy razem autokarem do ośrodka, bierzemy udział we Mszy św., możemy bliżej się poznać w codzienności poza zbiórkami w sobotę. Formujemy się, przybliżamy do Pana Jezusa. Gramy też w piłkę nożną, koszykówkę, tenisa, pływamy w basenie, chodzimy do lasu. Bardzo ciekawe są obozy ministranckie. Na zbiórce ministrantów jest bardzo fajnie. Mamy część modlitwy i rozważania słowa Bożego, także część rekreacyjną – wspólne rozgrywki w piłkarzyki czy bilard.



Jak byś zachęcił innych do bycia ministrantem?

Zapraszam wszystkich chłopców do tej przygody w życiu. Można poznać fajnych ludzi i być bliżej Pana Boga.

PAWEŁ I MARCIN WOŹNIAKOWIE – ministranci od 7 i 5 lat.

Ile lat jesteście ministrantami i jakie były początki?

MARCIN: Jestem ministrantem od siedmiu lat, zacząłem w drugiej klasie jako kandydat zaraz po Pierwszej Komunii. Na początku stresowałem się przed każdą mszą, czy wszystko na pewno będzie dobrze – czy na pewno zapamiętałem, kiedy podać kielich albo kiedy zadzwonić w gong. Popelniałem również wiele błędów, lecz księża za każdym razem podchodzili do tego z wyrozumiałością. Z czasem nabrałem wprawy i służenie przy ołtarzu zaczęło być przyjemnością.

PAWEŁ: Jestem ministrantem od około 5 lat. Początki nie były trudne, ponieważ mój starszy brat Marcin mi pomagał.

Kto Was zachęcił do służby?

MARCIN: Sama inicjatywa wyszła od księdza Andrzeja Pełka, który zachęcał dzieci pierwszokomunijne do zasilenia szeregów służby liturgicznej, później cała rodzina uznała, że to dobry pomysł i zachęcili mnie. Tak oto zaczęła się moja przygoda ze służeniem.

Czego uczy bycie ministrantem?

MARCIN: Na pewno systematyczności i punktualności. Każdy ministrant ma obowiązek służyć raz na tydzień w dniu



powседневnym, a w niedziele mamy dyżury na konkretne godziny, by każda msza była obsadzona. Do dzisiaj pamiętam wstawanie o 6:30, by zdążyć na mszę o 7:30. Gdy mi się to udawało, czułem, że podołałem wyznaczonemu mi zadaniu i byłem z siebie zawsze bardzo zadowolony. Punktualność i systematyczność to dwie rzeczy, które są kluczowe w byciu ministrantem.

PAWEŁ: Punktualności i obowiązkowości.

Jak wyglądają obozy ministranckie?

MARCIN: Jedziemy na siedem dni do Nowego Waliszowa, gdzie chodzimy po górach, zbieramy kwiaty do suszenia, pływamy w basenie przy ośrodku, mamy zajęcia ruchowe, ale przede wszystkim – codziennie mamy spotkanie, na którym przerabiamy fragmenty Pisma Świętego i uczymy się nowych rzeczy, wbrew pozorom nie tylko o świętych.

PAWEŁ: Codziennie mamy msze we własnym gronie, którą prowadzi o. Andrzej, a w niedziele idziemy do kościoła. Często chodzimy na wycieczki i do sklepu. Przy agroturystyce, w której śpimy, jest basen, jacuzzi i boiska do koszykówki, piłki nożnej, siatkówki i tenisa.

Jak byście zachęcili kandydatów do bycia ministrantami?

MARCIN: Jest to niesamowita przygoda. Każde spotkanie jest o czymś nowym i ciekawym. Każdy ministrant ma swój notatnik, w którym zapisuje informacje z każdej zbiórki. Taki notatnik jest świetną pamiątką na kolejne lata, ja trzymam swój do dziś. Obozy są wspaniałe, w pięknej okolicy i pełne atrakcji. No i przede wszystkim, z bycia ministrantem wypływa dumna ze służenia samemu Bogu podczas mszy.

.....
PAWEŁ DROSZCZ – ministrant od 11 lat, przygotowuje kandydatów do służby.

Pawle, jesteś ministrantem z dużym doświadczeniem i dlatego przygotowujesz kandydatów do bycia ministrantami. Na czym to polega?



Oprócz zwykłych obowiązków ministranta, prowadzę również przygotowania dla kandydatów, wyjaśniam im liturgię oraz jak prawidłowo dzwonić dzwonkami czy gongiem. Trzeba wiedzieć jak i kiedy ich używać. Zapoznaję ich z nazwami przedmiotów liturgicznych.

Co jest najtrudniejsze?

Jedną z najbardziej trudnych sytuacji podczas mszy są te, których nie da się przewidzieć. Na przykład: zmiana lekcjonarza tuż przed czytaniem czy brak ewangeliarza przy uroczystej procesji. Nie zawsze wszystko idzie według ustalonego planu. Wtedy należy improwizować.

Czy wszyscy ministranci mają tę samą funkcję?

Każdemu ministrantowi wyznacza się funkcję przed Eucharystią. Ci młodszy wykonują proste czynności, ci starsi bardziej złożone. Nie wszyscy wiedzą, ale ministranci mogą być odpowiedzialni za światło (świece), księgę, mszał, mikrofon.

Za całokształt podczas liturgii odpowiada ceremoniarz. Czasami pełnię tę funkcję z racji dużego doświadczenia.

Czy ministranci tworzą jakąś grupę, wspólnotę?

Młodszy ministranci mają regularne spotkania z o. Andrzejem, a starsi są zachęceni do angażowania się we wspólnocie Magis, ale nie jest to obowiązkowe.

Myszę, że łączy nas wszystkich służba przy ołtarzu.

.....
TADEUSZ KUMASZKA – ministrant, lektor, nadzwyczajny szafarz Komunii świętej.

Tadeusz, czym jest dla Ciebie służba przy ołtarzu?



Jako mały chłopiec przyglądałem się starszym kolegom ministrantom, jak są ubrani, jakie role mają do spełnienia. Było to w małym wiejskim kościółku parafialnym. Bardzo pragnąłem być jednym z nich i po I Komunii Świętej stałem się ministrantem. Od tego momentu czyli od 9. roku życia jestem w służbie ołtarza. Do dzisiaj pamiętam jak pierwszy raz podawałem księdzu ampułki, czy jak starsi koledzy pozwolili mi zadzwonić podczas mszy. Trudno wyjaśnić, czym jest służba przy ołtarzu. Trzeba wg mnie ją przeżyć osobiście, aby zrozumieć, co się czuje będąc blisko tabernakulum czy też ołtarza, na którym dokonuje się przemienienie chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa. Oczywiście, czym innym była dla małego chłopca, czym innym dla młodzieńca, a zupełnie czym innym dla dorosłego mężczyzny. Myślę natomiast, że ma jedną cechę wspólną – chęć służenia i obcowania w bliskości z Chrystusem. Nie chciałbym być źle rozumianym, bliskość Chrystusa nie zależy od odległości od ołtarza. Dla mnie osobiście ta bliskość jest ważna. Najmocniej jej doznałem zostając Nadzwyczajnym Szafarzem Komunii Świętej i mogąc nosić Ciało Chrystusa naszym chorym parafianom. Każde dotarcie z Chrystusem do osób, które nie mogą przyjąć Jezusa w kościele jest dla mnie swoistymi rekolekcjami, niezależnie czy to osoba bardzo młoda po wypadku, czy przykuta do łóżka od wielu lat staruszka.

Czego uczy bycie ministrantem?

Dla mnie chyba to była obowiązkowość i dotrzymywanie słowa. W mojej parafii mieliśmy wydzielone msze, na których służyliśmy, czy podczas Triduum Paschalnego adorowaliśmy w ciemnicy czy przy Grobie Pańskim. Nie do pomyślenia było, żeby ktoś zawałił swój obowiązek. Dodatkowo ministrantowi nie przystawało robić tego czy tamtego, bo przecież jest ministrantem. Tak więc bycie

☛ ministrantem kształtowało też nasz charakter czy osobowość.

Jak byś zachęcił młodych do służby ministranckiej?

Pewnie bycie ministrantem nie jest czymś modnym, ale myślę, że dla każdego młodego człowieka jest czymś wyjątkowym. Bardzo mi smutno, gdy jestem na mszy i nie ma żadnego ministranta. Z mojej perspektywy bycie ministrantem pomogło mi w kilku kwestiach w życiu. Poznałem osoby o tych samych wartościach, nawiązałem relację z Jezusem. Pewnie dużo zależy od nastawienia, od wsparcia i zachęty rodziców i od opiekuńców ministrantów, aby zostać ministrantem. Ale jak już się nim staniecie, zobaczycie, że jest też inny świat, niż ten, który nas otacza każdego dnia. Oby każdego z Was dotknął Wasz Anioł Stróż i skierował Wasze kroki do służby ołtarza. •••••

JAN GŁĄBA SJ – obecnie scholastyk, przygotowuje się do kapłaństwa.

Jak wspominasz czas kiedy byłeś ministrantem i kogo wspominasz?

Gdybym miał to oddać jednym słowem, mógłbym napisać „przygoda”, a jeśli miałbym rzec dwoma, powiedziałbym: „przygoda życia”. Gdy jestem pytany o wstąpienie do LSO, zawsze z dumą mówię, że na moje pierwsze spotkanie przyszedł śp. o. Stanisław Tabiś SJ. Było nas tylko dwóch, (Paweł Droszcz i ja) i wtedy o. Tabiś powiedział: *Jak was jest tylko dwóch, to musicie zostać do końca.* Cóż, Pawła widujecie wciąż przy ołtarzu, a i ja czasem się pojawiaję. Takiego *stricte* wpływu na wstąpienie do LSO chyba nie miał nikt – po prostu chciałem być ministrantem. Dopiero w trakcie formacji odkrywałem ludzi – inspiracje. Byli nimi uczyć mnie Adam Warchoń, przyjmujący o. Grzegorz Kramer SJ, później Szymek Nałęcz, a od strony formacyjnej wiele nauczył mnie o. Andrzej Pełka SJ.

Czy bycie ministrantem miało wpływ na Twoje powołanie?

Będąc przy ołtarzu, służąc do mszy – czasem nawet ją przygotowując, czytając Słowo Boże, odkrywałem, że to moje miejsce.



Myślę, że formacja w LSO miała duży wpływ na to, że miałem większy pokój w sercu, gdy zaczynałem odkrywać, że chcę być zakonikiem i księdzem, że Pan Bóg się na to godzi i zaprasza.

Jak byś zachęcił innych kandydatów do bycia ministrantem?

Zachęcanie jest zawsze trudne. Mnie nikt nie zachęcał, dlatego, że samo ministrantwo było dla mnie zachęcające. I tak bym powiedział młodym chłopcom: Przyjdźcie, bo w LSO nie ma czasu na nudę, a to jak wiele dostaje się w trakcie formacji w postaci przyjaciół, przygód i doświadczeń, pomaga później w życiu. ••

O. ANDRZEJ PEŁKA SJ – opiekun ministrantów w naszej parafii.

Jest Ojciec opiekunem ministrantów w naszej parafii, ale czy był Ojciec ministrantem i jak to ksiądz wspomina?

Opiekunem ministrantów jestem w naszej parafii od roku 2010, od czasu przybycia z Grecji. Tam też zresztą zajmowałem się ministrantami. To jest pewnego rodzaju pasja. Sam jako dziecko byłem ministrantem, a rodzice mnie w tym wspierali, pilnując, bym dobrze wypełniał obowiązki ministranckie. W Gliwicach, mieszkając na granicy parafii, miałem 20 minut do kościoła. Dlatego chodziłem lub biegałem, by nie spóźnić się na Mszę św.

Co może Ojciec powiedzieć o programie duszpasterskim dla ministrantów?

Podstawą formacji są zbiórki ministranckie. Powinny być ciekawe, aby młody człowiek miał ochotę na nie przychodzić. Musi być i piosenka, i gawęda, i współzawodnictwo, i jakaś gra. Druga część zbiórek to gra w piłkarzyki lub bilard. I rzeczy-

wicie na zbiórki nasi ministranci i kandydaci przychodzili prawie w komplecie. Zbiórki w parafii dla chłopców odbywały się w soboty, dla klas V i VI – o godz. 9.00, a dla klas III i IV – o godz. 10.15. Niestety, z powodu pandemii nie ma obecnie zbiórek, no i niestety, tylko nieliczni chłopcy służą do Mszy św. Boleję nad tym. Dużo też zależy od ich rodziców. Ministranci z klas VII i VIII przechodzą natomiast do Magisu i mają formację magisową.

Jak są organizowane obozy ministranckie?

Ważną formacją są też obozy letnie. Są to wyjazdy 9-dniowe. Każdy obóz ma swój temat. Jednego roku zajmujemy się życiem Jezusa, w następnym roku wypowiedziami. Są takie cykle opracowane przy współpracy z młodzieżą parafii (Janek Głaba, Karol Kuczmarz i Paweł Droszcz): „Cuda Jezusa”, „W przyjaźni z Maryją”, „Spotkać świętych”, „Św. Paweł”, „Kobiety w Biblii”, „Mężczyźni w Biblii” i „Góry w Piśmie św.” Każdego dnia na takim obozie ministranci sami przygotowują śniadania i kolacje, mają spotkania w grupach, poruszając temat danego dnia, jest oczywiście Msza św. i dużo sportu. Każdy uczestnik prowadzi notatnik i śpiewniczek, bo dużo śpiewamy. Na koniec cyklu zawsze jest quiz, a dla najlepszych – nagrody.

Jak zachęcić kandydatów do bycia ministrantami?

Zachęta bierze się z domu rodzinnego. Jeśli rodzice razem z dziećmi uczestniczą w niedzielnych mszach, to najlepiej przygotowują swe pociechy do zaangażowania w życie parafii. Nie mam katechezy w szkole, nie mam zatem kontaktu z dziećmi i trudno jest złapać potencjalnego kandydata. Ale czasami po Mszy św. udaje się, szczególnie po Mszy św. pierwszokomunijnej. Trzeba być cierpliwym.

Dziękuję wszystkim za odpowiedzi.

Podsumowując powyższe wypowiedzi, można stwierdzić, że warto być ministrantem, bo jest to przygoda na całe życie. Ministranci służą Bogu, kapłanom, a dla nas są tą kropką nad „i” w trakcie liturgii. Niech Pan im Błogosławi w ich posłudze.

rozmawiał Jacek KUCZMARZ

ŚW. JÓZEF OD MARYI

█ Tekst: Jacek PASTURAK

Od 2010 roku działają we Wrocławiu „Mężczyźni św. Józefa”, a ich liderem jest Mariusz Trębicki, który wraz z kilkoma innymi osobami koordynuje działania wspólnoty. Na spotkania, które odbywają się w czwarty piątek miesiąca o 18.30 we Wrocławiu, jest zapraszany każdy mężczyzna bez względu na wiek, zasoby, status materialny, czy wykształcenie. Przychodzą majątni i w niedostatku, młodzi i doświadczeni wiekiem, bezrobotni oraz właściciele firm, profesorowie i ludzie z wykształceniem podstawowym, formowani we wspólnotach, i tacy, którzy nawrócili się niedawno, pogubieni i w drodze – z własną osobistą historią i pragnieniem nawiązania osobowej relacji z Bogiem. Każdy z nich dąży do świętości, ale świętym nie jest. Nie są stawiane żadne wymagania, nie ma warunków wstępnych, zapisów (poza wynikającymi z pandemicznych obostrzeń) ani specjalnych oczekiwań. Można być członkiem innej wspólnoty i jednocześnie rozwijać swoją męską duchowość na spotkaniach „Mężczyzn św. Józefa”. Jedynym, ale i najważniejszym, wymogiem jest podjęcie męskiej decyzji i przyjście w piątkowy wieczór na spotkanie z Jezusem Chrystusem, pomimo różnych atrakcji, jakie świat akurat wtedy oferuje. Początek spotkania to adoracja Najświętszego Sakramentu z możliwością skorzystania z sakramentu pojednania. Następnie rozpoczyna się najważniejsza część spotkania, czyli Eucharystia. Po Mszy św. zaproszony gość (świecki lub duchowny) kieruje swoje słowo do mężczyzn. Pandemia nieco ograniczyła funkcjonowanie wspólnoty, ale nie zatrzymała spotkań, które odbywają się regularnie, co miesiąc w kościołach wrocławskich



(przy zachowaniu reżimu sanitarnego). Wspólna modlitwa mężczyzn w obecności Jezusa Chrystusa kształtuje tożsamość grupy, umacnia każdego indywidualnie i rozwija duchową więź z innymi osobami w kościele.

W ubiegłym roku „Mężczyźni św. Józefa” zorganizowali m.in. wyjazdowe Dni Odnowy Duchowej, rekolekcje dla mężczyzn, które poprowadził ojciec Jan Konior SJ, zaprosili mężczyzn z bliskimi na piknik rodzinny na Ślęży, gdzie Mszę św. odprawił ks. Jakub Bartczak, pracowali nad tworzeniem lokalnych małych męskich grupy parafialnych i aktywnie uczestniczyli w innych katolickich wydarzeniach we Wrocławiu. W marcu tego roku odbyły się także rekolekcje dla mężczyzn pt. „Nauczanie św. Józefa na kartach Ewangelii”, które poprowadził ks. dr Ryszard Kempniak SDB.

Na spotkaniu styczniowym „Mężczyźni św. Józefa” zawierzili się św. Józefowi, który tak jak oni był mężem, ojcem, opiekunem i wychowawcą. Bez względu na okoliczności, trudną rzeczywistość

i zagrożenia działał z odwagą, odpowiedzialnością i troską w służbie rodziny. Zawsze nieco z tyłu, w cieniu, pilnował i troszczył się z czułością o swoich bliskich. Nie marnował czasu na zbędne słowa, pracował

ciężko i bez skargi przyjmował wszystko, co mu Pan Bóg dawał. To wzór mężczyzny, który trudności przewyżcza, nie uważa się nad sobą, nie wini nikogo, nie szuka dookoła usprawiedliwień własnych słabości. Tylko działa nawet, jeśli w danym momencie jeszcze wszystkiego nie rozumie. Tak daleki, bo Opiekun Jezusa Chrystusa, ale zarazem tak bliski, bo jako mąż i ojciec (ziemski) przeżywał te same rozterki, kłopoty, zmartwienia co współczesny rodzic. Nie ma lepszego wzoru do naśladowania niż św. Józef dla mężczyzny, który chce stawać się lepszym mężem i ojcem. Niejeden uczestnik spotkań trafił do wspólnoty w trudnych momentach swojego życia, kiedy waliła się codzienność, małżeństwo trawił kryzys, a dzieci stawały się coraz bardziej obce. W takich właśnie sytuacjach św. Józef pomaga odnaleźć dobrą perspektywę, a rozmowy z innymi członkami wspólnoty często naprowadzają na odnalezienie właściwych priorytetów w życiu. Na przykład, aby stawać się rzeczywistym i odpowiedzialnym opiekunem swojej rodziny, bo rozbita rodzina, to rozbity cały świat. Bycie „Mężczyzną św. Józefa”, to nie chluba czy obowiązek raz na miesiąc. To nieskończone zobowiązanie do bezustannego podpatrywania i naśladowania św. Józefa, Opiekuna Pana Naszego Jezusa Chrystusa. ❖❖❖

Blizsze informacje o wspólnotcie można znaleźć na stronie:

www.mezczyzniewroclawiu.pl



DOMOWY KOŚCIÓŁ

WSPÓLNOTA NIE TAKA STRASZNA

▀ Tekst: Marta i Wojciech CIEPLIŃSCY

Czym może być Domowy Kościół mieliśmy okazję przekonać się niemal równo rok temu. Nie dane nam było wtedy uczestniczyć w Eucharystii na żywo w kościele i, chcąc nie chcąc, musieliśmy zaprosić Pana do naszych domów. I o dziwo, dla wielu z nas otworzyło to możliwość nowego, głębszego przeżywania Komunii z Bogiem, we wspólnocie z małżonkiem i dziećmi. To doświadczenie bardzo przybliżyło nas do zrozumienia czym jest Domowy Kościół. A jest on zaproszeniem Pana do naszego domu, naszego życia, naszej codzienności, a przede wszystkim do naszego małżeństwa i rodziny.

Domowy Kościół to gałąź Ruchu Światła – Życie, popularnie zwanego OAZA,

założonego przez ks. Franciszka Błachnickiego. DK stawia na duchowość małżeńską, pomagając wzajemnie wspierać się małżonkom na drodze do jedności, a w efekcie do zbawienia. Pomoc ma w tym formacja obejmująca przede wszystkim udział w rekolekcjach oraz spotkaniach Kręgu, składającego się z kilku małżeństw pochodzących najczęściej z tej samej parafii. Na tych spotkaniach w atmosferze życzliwości i otwartości dzielimy się ze sobą naszymi doświadczeniami, trudnościami, radościami, wspólnie się modlimy, rozważamy Pismo Święte. Dzięki temu możemy się lepiej poznać, wspierać modlitwą i wzajemną pomocą, nawiązywać długoletnie przyjaźnie. Jednak spotkania Kręgu są tylko podsumowaniem całomiesięcznej pracy nad sobą i własnym małżeństwem.

A na czym ta praca polega? Po pierwsze, modlitwa osobista i lektura Pisma Świętego, bo bez osobistej relacji z Bogiem nie jesteśmy w stanie zaprosić go do naszych małżeństw. Po drugie, modlitwa małżeńska oraz modlitwa rodzinna, które budują poczucie wspólnoty i jedności. I ostatni, równie ważny element formacji – dialog małżeński. Jest



to comiesięczne spotkanie małżonków, do którego zapraszamy również Pana, a które polega na rozmowie, zbliżeniu się do siebie i próbie zrozumienia i akceptacji punktu widzenia drugiej osoby.

Można by się zatanawiać, po co to wszystko? Przecież każdy z nas ma mało czasu, a tu dodatkowe obowiązki...

My spróbowaliśmy odpowiedzieć sobie na to pytanie 6 lat temu. I chociaż droga była wyboista, chociaż nadal zdarzają się nam konflikty, nadal popełniamy błędy wobec siebie i dzieci, to kłótni jest jakby mniej, wybacza się jakby łatwiej, a Kochamy się coraz bardziej. Chrystus obecny w Domowym Kościele i w naszym małżeństwie, jak to On, po cichu i w poczuciu wolności przemienia nasze serca, nasze małżeństwo, naszą rodzinę. ❖❖❖



POTRZEBA TAK NIEWIELE

Wychodząc z domu pewnego dnia, zauważyłem starszego pana, który z wielkim trudem pchał przed sobą wózek na dwóch kołach. Taki podobny do tych, którymi wozi się złom, jeśli nie ma się auta. W każdym razie widać było, że sprawia mu to dużo problemów. Zapytałem go, czy mógłbym w czymś pomóc. Pan jednak nie wiedział, co powiedzieć, natomiast ja po podejściu bliżej, spostrzegłem, że jedno z kół ma mało powietrza. Sam poruszam się na co dzień

rowerem, więc wiem, że właściwe napompowanie daje mniejszy opór podczas jazdy. Zaproponowałem zatem, że napompuję koło, zwłaszcza że wentyl był taki sam jak w samochodzie. Starszy pan nie protestował i poczekał aż wrócę z pompką. Po 2 minutach niedobór powietrza był uzupełniony, co sprawiło, że starszy pan mógł bez trudu prowadzić wózek bez wysiłku jedną ręką. Podziękował mi i z uśmiechem na twarzy poszedł dalej. JK

12 MINUT MIŁOŚCI

▀ Tekst: Iwona KUBIŚ

W powieści Henryka Sienkiewicza „Quo vadis” została opisana scena, w której św. Piotr stojąc na szczycie Koloseum i patrząc na ginących na arenie chrześcijan, pyta Boga: *Dlaczego?* Nie potrafi zrozumieć, dlaczego On na to pozwala. Dlaczego Jego wyznawcy idą na rzeź z rozkazu cesarza Nerona za zbrodnie, których nie popełnili. I Najwyższy mu odpowiada. Mówi, że ma plan. Przedstawia swojemu apostołowi wizję świętego miasta Rzymu, stolicy chrześcijaństwa, która powstanie na ziemi uswięconej krwią męczenników.

Obecnie, w tych trudnych czasach nierzadko też pada pytanie: *Dlaczego? Dlaczego Bóg milczy? Dlaczego nic nie robi?* I pewnym paradoksem jest to, że takie pytania zadają też ludzie, którzy przed pandemią deklarowali, że są niewierzący lub niepraktykujący. Czyli oczekują, że ten sam Bóg, który według nich nie istnieje lub uznali, że nie jest im do niczego w życiu potrzebny, ma teraz zadziałać, uratować, zrobić porządek.

Ale nie oceniamy bliźnich. Przyjrzyjmy się sobie. Pewnie niewiele znalazłoby się takich osób, które nie chcą, aby zakończyła się epidemia, które nie tęsknią do normalnego życia. I niechby Pan Bóg wziął wreszcie sprawy w swoje ręce, uczynił jakiś spektakularny cud i rozwiązał problem.

To jest chyba właściwy moment, aby zadać sobie pytanie: *Jakie było moje chrześcijaństwo przed pandemią?* Bo bycie osobą naprawdę wierzącą to z jednej strony trudne, a z drugiej nie aż tak bardzo skomplikowane. Odpowiedzią na większość dylematów jest Dekalog i przykazanie miłości.

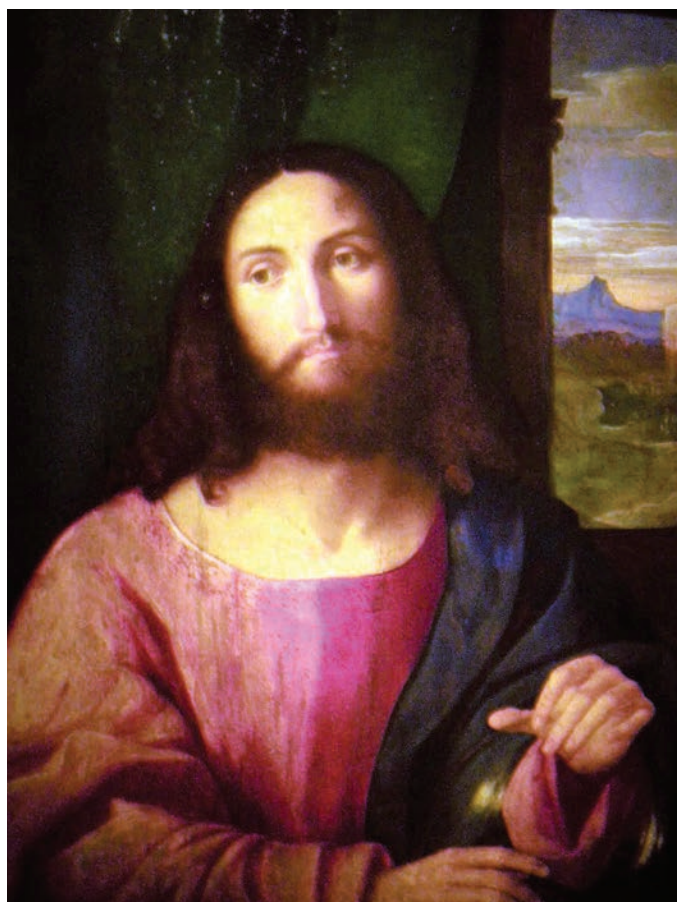
Jak u mnie wyglądała świętość dnia świętego? Może niedzielna Eucharystia była tylko uciążliwym obowiązkiem, po którym pospiesznie biegłam do centrum handlowego albo wysprzątać mieszkanie. A może wcale nie było mnie w kościele, bo weekendowy grill z noclegiem na łonie natury to taka przyjemność. A jak z uczciwością? Tych kilka dodatkowych, rzekomo wypracowanych godzin, dopisanych do miesięcznego rozliczenia, to przecież nie kradzież. Jazda bez biletu też. W końcu wszyscy tak robią. Czy mam taką refleksję, że nieprzestrzeganie obecnie obowiązujących zasad sanitarnych to łamanie piętego przykazania? A wystarczy rozejrzeć się po naszym kościele, żeby zobaczyć maseczki pod nosem, na brodzie, tylko nie tam, gdzie być powinny. I tak mi trudno zrobić te dwa dodatkowe kroki, żeby we właściwym szeregu przyjąć komunię do ust. Przecież nic się nie stanie jak jednej osobie ksiądz nie poda na rękę. Ale przykazania miłości bliźniego oczywiście przestrzegam.

Przykłady można by mnożyć. Wniosek jest chyba dosyć oczywisty. Siebie samą też mogę zaliczyć do grupy tych, którzy przed epidemią nie traktowali Pana Boga serio. Siebie samą też widzę wśród tych, dla których On był daleko na liście spraw ważnych, a teraz oczekuję, że będzie interweniował, bo tęsknię do normalności.

Pan Bóg nie zesłał nam covidu, ale na pewno z tej sytuacji wyprowadzi dobro. Jakie, tego nie wiemy, ale niewątpliwie ma plan. Pytanie, czy ja wyciągnę jakieś wnioski na przyszłość, czy w czasach popandemicznych wrócę do starych nawyków i znów będę Go traktować jak niewygodnego krewnego, którego nie można się wyprzeć, ale kontakty najlepiej ograniczyć do niezbędnego minimum?

To nie jest spekulacja. Taka myśl pojawia się u mnie często na zakończenie Eucharystii, kiedy śpiewamy: *Święty Boże i widzę ludzi pospiesznie wymykających się z kościoła. Od powietrza (czyli w języku staropolskim epidemii), głodu, ognia, wojny (...) naglej śmierci wybaw nas, Panie.* Ale o to niech modlą się inni, ja mam ważniejsze zajęcia. Oczywiście, w jednostkowych przypadkach rzeczywiście tak jest.

Ta pieśń śpiewana jest właśnie po to, aby wyblagać u Stwórcy koniec pandemii. Wygląda jednak na to, że według niektórych to Bóg ma być bardziej tym zainteresowany niż my sami. Średni czas wykonania tego utworu to ok. 3 minuty. Cztery niedziele w miesiącu dają 12 minut. Czy naprawdę nie stać mnie na poświęcenie takiego ułamka czasu w miesiącu na modlitwę o to, co ważne dla nas wszystkich. Czy naprawdę nie stać mnie na 12 minut miłości? ❖❖❖



26. GWIAZDA



Ostatnim etapem rewitalizacji Dworca Głównego PKP we Wrocławiu, była trwająca od ponad czterech lat, adaptacja pomieszczeń, do których mogła wrócić kaplica pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej.

17 lutego 2021 r. została oficjalnie za-inaugurowana wieczysta adoracja Naj-

świętszego Sakramentu w nowopowstałej kaplicy.

Kaplica wpisana została do jednego z programów realizowanych przez stowarzyszenie *Communita Regina della Pace* – Stowarzyszenia Królowej Pokoju: „Płaszcz Gwiazd Maryi”. Symboliczne gwiazdy w tym orędowniczym płaszczu Matki Bożej, to kaplice, w których trwa adoracja Najświętszego Sakramentu i modlitwa o pokój w ludzkich sercach i na świecie. Kaplica na Dworcu Głównym PKP we Wrocławiu jest 26. Gwiazdą.

Szklana monstrancja z wizerunkiem Maryi tulącej i całującej Syna umieszczona jest w centralnej ścianie kaplicy. Na suficie kaplicy odwzorowane zostały gwiazdy z płaszcza maryjnego w Guadaloupe. Na lewo od wejścia,

na ścianie znajdują się stacje Drogi Krzyżowej a na prawo umieszczono modlitwę św. o.Pio: *Moją przeszłość – Twemu Miłosierdziu, moją terażniejszość – Twojej Miłości, Moją przyszłość – Twojej Opatrzności – powierzam Panie*. Kaplicę wyposażono w wygodne ławki, sprzyjające dłuższej modlitwie. Można tu przyjść o dowolnej porze dnia i nocy. Zaraz przy wejściu można również złożyć ofiarę pieniężną przy pomocy karty płatniczej na potrzeby utrzymania kaplicy.

Kaplicę bardzo łatwo znaleźć. Mieści się ona na I piętrze Dworca Głównego, po tej samej stronie, gdzie znajduje się Biblioteka Miejska i Galeria BWA (można wjechać schodami lub windą). Wejście do kaplicy jest vis-à-vis Galerii BWA Wrocław. **MP**

HYMN Z ANTYFONARZA BENEDYKTYŃSKIEGO

Boże Światła, równy Ojcu,
Światło, co od Światła pochodzisz,
Wieczny Dniu, słuchaj błagania,
co przenika nocą do nieba.

Wyciągnij nas z ciemności
strachów nocy ziemskiej,
wyrwij z nas zmęczenie,
co nas hamuje przed dobrem.

Ty, Chryste, jesteś Światłem świata,
Bogiem, Tobie ufnie wierzymy,
w ciemności naszego czasu
w Tobie pokładamy nadzieję.

Z całego serca chwalimy Ciebie,
Chryste, Panie wspaniałości,
który z Ojcem i Duchem
kochasz nas po wszystkie wieki.





ŻYCIE PŁYNĄCE Z MODLITWY

Tekst: Marzena PORĘBA

Grupa medytacyjna wybrała się na weekend medytacyjny do Sokołowska. To małe, uzdrowiskowe miasteczko położone w gminie Mieroszów z tradycjami sięgającymi XIX stulecia. W 1855 r. w Sokołowsku zostało uruchomione pierwsze na świecie specjalistyczne sanatorium dla gruźlików, w którym zastosowano nowatorską metodę leczenia klimatyczno-dietetycznego. Na wzór Sokołowska został stworzony ośrodek leczenia gruźlicy w Davos.

Zatrzymaliśmy się w bardzo gościnnym Domu pw. św. Elżbiety (św. męczennicy Elżbiety księżnej Fiodorówny), który prowadzony jest przez małżeństwo prawosławnych chrześcijan. Dom oddalony jest kilka minut drogi od cerkwi prawosławnej pw. św. Archanioła Michała. Łudmiła i Andrij Wowk zostali gospodarzami domu ok. 5 lat temu. Dzięki ich ogromnej pracy i zaangażowaniu powstała mała kaplica ku czci św. Łukasza biskupa Krymskiego–Wyznawcy i Lekarza oraz św. św. męczennicy Elżbiety i Barbary. Jak podkreśla pan Andrij, stało się to możliwe wyłącznie dzięki Bożej Opatrzności. W 2017 r. ukraiński hierarcha władka Wiktor, biskup baryszewski poświęcił domową kaplicę.

Wizyta ukraińskiego hierarchy zbiegła się z jubileuszem poświęcenia cerkwi św. Archanioła Michała, które miało miejsce 3 września 1901 r. Cerkiew św. Archanioła Michała wybudowana została w odpowiedzi na potrzeby kuracjuszy, którzy przyjeżdżali do Sokołowska z Rosji carskiej, by leczyć się w tujszych sanatoriach. Po II wojnie światowej, cały ruchomy majątek cerkwi został wywieziony. Po 1945 r. cerkiew zamieniono na kostnicę i obiekt przestał być miejscem kultu religijnego. W latach 1996-1997 anonimowy ofiarodawca z Niemiec podjął starania o odzyskanie cerkwi jako obiektu sakralnego. Od około pięciu lat, przy cerkwi mieszka i dba o nią o. Łukasz, który po wielu latach poszukiwań swojej drogi, odnalazł ją w trwaniu w życiu pustelniczym, jako zakonnik prawosławny. Dzięki jego życzliwości, turysta może o każdej porze wejść do cerkwi, zapalić świecę i pomodlić się za siebie i swoich bliskich.

Spotkanie z rodziną państwa Andrieja i Ludmiły, a także z o. Łukaszem, było na naszej drodze, jaką jest praktykowanie Modlitwy Jezusowej, niezwykle ważne. Nikt nie jest w stanie

lepiej określić, na czym polega życie wiarą, jak Ci, którzy tę wiarę praktykują w codzienności. I bynajmniej, nie chodzi tu o deklaracje związane z czasem spędzonym na modlitwie lub prześciganie się w licytowaniu o wysłuchanych rekolekcjach, przeczytanych pobożnych książkach.

Spotkaliśmy ludzi żyjących wiarą i z wiary. Ludzi tak zaangażowanych w poszukiwanie Boga w codzienności, że staje się ON ich oddechem, pierwszym pragnieniem po przebudzeniu, punktem odniesienia do wszystkiego, co ich w ciągu dnia spotyka. Ludzi, którzy zasypiają w rytm modlitwy i witają nowy dzień z wdzięcznością, bo daje on im znów możliwość poszukiwania drogocennej perły – Królestwa Bożego. Ludzi, którzy w każdym wydarzeniu swojego życia, w codziennych czynnościach, nawet tak banalnych jak branie prysznic, widzą okazję, by oddawać się pod opiekę Miłosiernego Boga. Spotkaliśmy ludzi prostolinijnych, serdecznych, bardzo gościnnych. Ludzi zatroskanych losem drugiego człowieka. Ludzi, którzy nie dbają przesadnie o swoje dobre imię, czasem może nieco szorstkich, jednocześnie gotowych od razu porzucić własny komfort, jeśli tego wymaga dobro bliźniego, poszukiwanie Królestwa Bożego. Ludzi z krwi i kości, cierpiących, zmagających się z trudem swego życia, a jednocześnie bardzo szczęśliwych. W świadectwie życia tych ludzi realizuje się prawosławna tajemnica przeobrażenia: *Zbawiając siebie samych zbawiamy cały świat, swoje otoczenie.*

W tym niezwykłym miejscu, otoczeni modlitwą i troskliwością gospodarzy, spędziliśmy czas na medytacji. Był z nami o. Daniel, benedyktyn z Lubinia, który w krótkiej konferencji, przypomniał nam m.in. jak ważna jest codzienna, osobista modlitwa. Dzień rozpoczynaliśmy praktyką pokłonów (*metanie*) połączoną z Modlitwą Jezusową i znakiem krzyża. Historia pokłonów modlitewnych w chrześcijaństwie sięga IV w. i nadal pozostaje żywa, zwłaszcza w prawosławnych klasztorach, i stamtąd powróciła do medytacji chrześcijańskiej. Po modlitwie 33 pokłonami stawaliśmy do modlitwy Liturgią Godzin, następnie siadaliśmy do Modlitwy Jezusowej.

Zachęteni przykładem naszych prawosławnych braci, że wiara ma być zakorzeniona w życiu i je przemieniać, w niedzielę po Mszy Świętej, wróciliśmy do naszych domów. ❖❖❖



CHRZTY

(23.02.2020 – 23.08.2020)



POGRZEBY

(12.02.2020 – 27.08.2020)

Witold Compton, Joachim Rusowicz, Anna Mizerska, Nikodem Szczepucha, Aniela Rogalska, Klara Ziółkowska, Kalina Huczyńska, Karl Feldmann

Pelagia Bryła, Janina Cisek, Wiesław Cywiński, Natalia Czerska, Józef Dec, Jadwiga Dymek, Władysława Gibała, Jadwiga Jabłońska, Regina Jachym, Helena Jankowska, Henryk Jędrysiak, Helena Koguciuk, Janina Kołodziej, Joanna Koszulińska, Tadeusz Krzesiński, Józef Liniewicz, Edward Manaczyn, Janina Markowska, Jadwiga Michałowska, Jacek Morawski, Bronisław Muniak, Jan Nowicki, Adam Nowotarski, Janina Obidowska, Krzysztof Onyszkiewicz, Urszula Piądtło, Tadeusz Pląder, Włodzimierz Pirogowicz, Marian Rosiński, Józefa Stępień, Eugenia Sułek, Eugenia Surma, Kazimierz Szpot, Józefa Walasik, Felicja Wciślińska, Rajmund Zelczak

WSZYSTKO INACZEJ

ks. Jan Twardowski

Bo Pan Bóg jest tak jasny, że nic nie tłumaczy
bo wiedzieć wszystko to nic nie wyjaśniać
stąd cierpienie po prostu nie wiadomo po co
tak od razu bez sensu że całkiem prawdziwe
wszystkie łzy jak prosiaki chodzące po twarzy

bo miłości tak piękne że wciąż niemożliwe
choć listy po staremu i szept w białej kartce
spotkania po kolei wiodące w nieznanne
szczęście co się nagle obliże jak cielę
i śmierć tak punktualna że zawsze nie w porę
choć wiadomo śmierć miłość od śmierci ocala

I jeszcze stare furtki donikąd i wszędzie
w których kiedyś czekałeś na to co nie przyszło
wyżeł co chciał ci łapę podawać na zawsze
biedronka co wróżyła że wojny nie będzie

Lecz Pan Bóg wie najlepiej – więc wszystko inaczej
czasem proszę nam spełnia żeby nas zawstydzić

2-4 XI WIZYTACJA PROWINCJAŁA

W dniach od 2 do 4 listopada wizytował naszą parafię Ojciec Prowincjał Prowincji Południowej – Jarosław Paszyński SJ. W tym czasie spotkał się także z delegacją parafian, którzy przedstawili mu swoje uwagi i spostrzeżenia na temat działania parafii oraz propozycje zmian.

11 XI DZIEŃ NIEPODLEGŁOŚCI

Jak co roku 11 listopada, w Święto Niepodległości modliliśmy się w naszej świątyni za Ojczyznę. Msza św. o godz. 12.00 poprzedzona została odśpiewaniem polskiego hymnu narodowego. Tradycyjnie obecny był także poczet sztandarowy Związku Piłsudczyków. Homilię okolicznościową wygłosił o. Piotr Blajerowski SJ – opiekun duchowy Związku.

12 XI POŻEGNANIE OJCA JÓZEFA

W czwartek 12 listopada na Mszy św. o godz. 18.00 spore grono wiernych, znajomych, przyjaciół i wychowanków pożegnało, przenoszonego decyzją o. prowincjała do jezuickiej placówki w Starej Wsi na Podkarpaciu, długoletniego duszpasterza naszej parafii o. Józefa Steczka SJ. Do naszej parafii o. Józef zawitał jeszcze jako diakon w 1972 r. i pracował tu do 1978 r. jako duszpasterz akademicki i katecheta (dowody sympatii dawni wychowankowie okazują mu dotąd – szczególnie w dniach jubileuszy i imienin). Był też m.in. proboszczem i przełożonym domu zakonnego w Opolu i duszpasterzem polonijnym w Czeskim Cieszynie (przyja-

ciele stamtąd niejedną raz odwiedzali go we Wrocławiu). W naszej parafii pracował ponownie od 2002 r. Przez wiele lat pisał historię miejscowego domu zakonnego jezuitów, był też opiekunem duchowym grupy seniorów oraz służył wspólnotom – zakonnej i parafialnej – cichą modlitwą i wstawiennictwem u Pana Boga w konfesjonale i przy ołtarzu.

15 XI CHOROBA KSIĘŻY

W połowie listopada dowiedzieliśmy się o chorobie o. Jana Ożoga, który zakaził się koronawirusem. Jego stan zdrowia od początku był ciężki. Pojawił się apel i prośba o modlitwę za niego, na którą odpowiedziało wielu parafian. Wkrótce dowiedzieliśmy się o chorobie także innych naszych ojców. Był to bardzo trudny i smutny czas. W tym czasie działalność naszej parafii została w pewnym stopniu ograniczona, np. kancelaria parafialna działała jedynie w godzinach popołudniowych. W parafii przez pewien czas posługiwało nam jedynie trzech kapłanów. Czas ten pokazał jednak, że zarówno my możemy liczyć na naszych księży, jak i oni mogą liczyć na wsparcie parafian, którzy chętnie służyli pomocą w tym niełatwym czasie.

30 XI RORATY I JUTRZNIĄ

29 listopada rozpoczął się Adwent. Już od poniedziałku 30 listopada rozpoczęły się roraty. Odprawiane były od poniedziałku do soboty od godz. 6.30 rano. Jeszcze przed roratami, o godz. 5.45 wraz ze Wspólnotą Neokatechumenalną modliliśmy się Liturgią Godzin – Jutrznia.

30 listopada podczas Mszy św. o godz. 18.00 modliliśmy się w intencji solenizantów – Ojca Andrzeja Pełki SJ oraz naszego organisty – Pana Andrzeja Garbarka, dziękując Panu Bogu za ich posługę i prosząc dla nich o Boże błogosławieństwo i potrzebne łaski.

3 XII ŚMIERĆ OJCA JANA

3 grudnia dotarła do nas ze szpitala bardzo smutna wiadomość – do Pana odszedł nasz drogi „Dziadek” o. Jan Ożóg. Pomimo przeżywanego smutku, z dziękowaliśmy Panu Bogu za piękny dar jego życia. Pojawiły się także wspomnienia. Niektóre z nich zostały uwiecznione w specjalnym, styczniowym numerze naszej gazety „Głos Pocieszenia”.

10 XII ROK ŚW. JÓZEFA

Papież Franciszek ogłosił nowy rok liturgiczny – rokiem św. Józefa. Ojciec Święty wskazał, że św. Józef konkretnie wyraził swoje przybrane ojcostwo, czyniąc ze swego życia ofiarę z siebie w miłości oddanej służbie Mesjaszowi. W nim Jezus widział czułość Boga, czułość, która pozwala przyjąć naszą słabość. Józef jest również ojcem w posłuszeństwie Bogu – poprzez swoje *fiat* ratuje Maryję i Jezusa oraz uczy swojego przybranego Syna wypełniania woli Ojca. Jednocześnie Józef jest ojcem w przyjmowaniu, ponieważ przyjmuje Maryję bez uprzednich warunków, co jest ważnym gestem także dzisiaj – stwierdza papież Franciszek – w tym świecie, w którym widoczna jest przemoc psychiczna, słowna i fizyczna wobec kobiet. Ale Oblubieniec Maryi jest również tym, który ufając Panu, przyjmuje w swoim życiu nawet te wydarzenia, których nie rozumie, pozostawiając na boku swoje dociekania i godząc się z własną historią. Dlatego stanowi dla nas wspaniałą wzór zaufania i troski. W naszej parafii w każdą środę modlimy się za wstawiennictwem św. Józefa, powierzając mu naszą parafię i nasze rodziny.

14 XII POGRZEB ŚP. O. JANA OŻOGA SJ

Mszą św. o godz. 12.30 celebrowaną pod przewodnictwem prowincjała południowej prowincji Towarzystwa Jezusowego w Polsce o. Jarosława Paszyńskiego SJ rozpoczęły się uroczystości pogrzebowe śp. o. Jana Ożoga SJ. Wcześniej, od godz. 11.00, była okazja, by pomodlić się w intencji Zmarłego przy urnie z prochami

☛ wystawionej przed ołtarzem. Okolicznościowe kazanie wygłosił o. Jacek Maciaszek SJ, były proboszcz naszej parafii. W Eucharystii wzięła udział spora grupa wierznych rozproszonych po pomieszczeniach kościoła w myśl rozporządzeń epidemicznych. Po Mszy św. o godz. 14.00 sprzed kaplicy na Cmentarzu Grabiszyńskim wyruszył kondukt pogrzebowy do kwatery jezuitów, gdzie złożono prochy o. Jana.

16 XII ŚWIATŁO BETLEJSKIE



W czasie Mszy św. o godz. 19.30 w naszym kościele pojawiło się Betlejskie Światło Pokoju, które przynieśli harcerze ZHP ze Szczepu „Nysa”.

24 XII PASTERKA I BOŻE NARODZENIE



W Wigilię o północy tradycyjnym polskim zwyczajem zgromadziliśmy się wspólnie na Pasterce. Nasi Parafianie uczestniczyli w niej zarówno osobiście, jak i za pośrednictwem transmisji on-line. Mszy św. przewodniczył Proboszcz o. Janusz Śliwa SJ, który wygłosił okolicznościową homilię. Uczestnicząc w Eucharystii mogliśmy podziwiać piękną szopkę betlejską oraz wspaniałą wystroj naszego kościoła. Przed Komunią św. wspólnie odmówiliśmy modlitwę Komunii duchowej dla wszystkich uczestniczących w Eucharystii za pośrednictwem transmisji na żywo. Z wielką radością zaśpiewaliśmy wspólnie kolędy. Na koniec Mszy św. Ojciec Proboszcz podziękował parafianom za wszystkie życzenia oraz wyrazy życzliwości, także od zaprzyjaźnionej Parafii z Dortmundu i udzielił nam błogosławieństwa. Niestety, w tym roku z powo-

du pandemii nie mogliśmy podzielić się tradycyjnie opłatkiem po Mszy św. Za to tradycyjnie mogliśmy posłuchać przepięknej muzyki organowej w wykonaniu naszego organisty pana Andrzeja Garbarka. Wcześniej o godz. 22 została też odprawiona Pasterka dla dzieci.

29 XII ROZPOCZĘCIE KOLĘDY



Zgodnie z zaleceniem Księdza Arcybiskupa w tym roku nie było tradycyjnej kolędy, ale pomimo pandemii udało się spotkać z parafianami w nieco zmienionej formie. Dlatego w tym roku to parafianie przychodzili do naszego kościoła na specjalne Msze św. „kolędowe”.

Msza św. „kolędowa” była odprawiana w dni powszednie o godz. 19.00 w kościele górnym w okresie poświęconym i przez cały styczeń do 5 lutego. Zapraszaliśmy na nią parafian i rodziny z poszczególnych ulic i bloków według podanego wcześniej planu. Msza św. celebrowana była w intencji zaproszonych parafian. Po niej odbywały się także spotkania kolędowe, które nie były transmitowane on-line, aby stworzyć kameralną atmosferę. Rozmawialiśmy wtedy o ważnych wydarzeniach w parafii, mogliśmy także wyrazić swoje opinie dotyczące różnych spraw oraz złożyć propozycje zmian.

31 XII MSZA ŚW. NA KONIEC ROKU

W ostatni dzień roku zgromadziliśmy się na uroczystej Mszy św. o godz. 17.00, aby podziękować Panu Bogu za Jego Miłość i wszelkie błogosławieństwo, które od Niego otrzymaliśmy w minionym roku, przeprosić Go za wszelkie zło i grzechy osobiste i publiczne oraz prosić o Bożą opiekę w Nowym Roku. Ostatni dzień roku to także czas podsumowań. Ojciec Proboszcz przypomniał o wszystkich ważnych wydarzeniach, które celebrowaliśmy przez miniony rok. A był to rok ważnych parafialnych jubileuszy: 200-lecie narodzin dla nieba naszego patro-

na św. Klemensa Dworzaka, 75-lecie przybycia jezuitów do naszej parafii oraz 450-lecie namalowania cudownego obrazu Matki Bożej Pocieszenia, które świętowaliśmy wspólnie z NSZZ „Solidarność” w 40-lecie powstania. Ponadto o. Janusz przedstawił nam parafialne statystyki dotyczące I Komunii św., bierzmowania oraz liczby chrztów, słu- bów czy pogrzebów. Następnie zapowiedział, co czeka nas w kolejnym roku, jakie wydarzenia i jubileusze, wyrażając nadzieję, iż będą one okazją do dalszej integracji i budowania wspólnoty parafialnej. Na koniec złożył pełne nadziei życzenia noworoczne.

Po Mszy św. odbyło się nabożeństwo dziękczynno – przebłagalne przed Najświętszym Sakramentem, w czasie którego dziękowaliśmy za wszelkie otrzymane łaski osobiście, rodzinie i wspólnotowo, za nowo przybyłych parafian i nowe rodziny. Przepraszaliśmy za grzechy osobiste i publiczne – wszelkie profanacje, grzech aborcji, a także prosiliśmy o opiekę Bożą w nowym roku i zatrzymanie pandemii koronawirusa.

3 I DODATKOWE MSZE ŚW.

Od 3 stycznia na czas pandemii w każdą niedzielę w naszej parafii mamy dodatkową Mszę św. o godz. 16.00, a od 10 stycznia także drugą dodatkową Mszę św. o godz. 13.30. Eucharystia o godz. 16.00 na prośbę wielu parafian pozostanie z nami na stałe, w zamian za tę o godz. 6.30, która od lipca nie będzie już sprawowana.

10 I NUMER SPECJALNY GP



śp.
O. JAN OŻÓG SJ
12.03.1934 – 3.12.2020

Wydanie specjalne „Głosu Pocieszenia” poświęcone było zmarłemu w grudniu o. Janowi Ożogowi SJ. Ten numer spotkał się z ogromnym zainteresowaniem i skończył się zaraz po Mszy św. o godz. 10.30.

Znalazły się w nim bardzo ciekawe artykuły o życiu ojca Jana, wspomnienia współbraci oraz zaprzyjaźnionych z nim parafian, list okolicznościowy skierowany do uczestników liturgii pogrzebowej od naszego Abp. Józefa Kupnego, piękna homilia z Mszy św. pogrzebowej wygłoszona przez o. Jacka Maciaszka SJ oraz liczne zdjęcia z życia ojca Jana oraz z uroczystości pogrzebowych.

3 II ŚW. BŁĄŻEJ OD GARDŁA

W święto św. Błażeja – biskupa i męczennika, który jest patronem chorób gardła, podczas wszystkich Mszy świętych otrzymywaliśmy błogosławieństwo specjalnymi świecami.

11 II KONCERT PRO MEMORIAM

W czasie Mszy św. o godz. 18.00 modliliśmy się w intencji śp. Aleksandry Marut, zmarłej żony naszego organisty pana Janusza Maruta. Z tej okazji w czasie Eucharystii mogliśmy wysłuchać pięknego wykonania muzyki sakralnej.

Po Mszy św. odbył się koncert poświęcony śp. Aleksandrze w wykonaniu Inny Kamarian – śpiew, Mateusza Maruta, syna Pani Aleksandry – skrzypce, oraz jej męża, Janusza Maruta – organy. Wysłuchaliśmy 9 utworów znanych kompozytorów, w tym piękne wykonanie „Ave Maria”. Na koniec Pani Inna z Uzbekistanu zaśpiewała jeszcze dwie piosenki z repertuaru Anny German, ulubionej piosenkarki pani Aleksandry: „Gori, Gori” oraz „Człowieczy los”. Artyści zostali nagrodzeni gromkimi brawami.

14 II MSZA ZA O. ADAMA WIKTORA

Podczas Mszy św. o godzinie 12.00, w asyście pocztu sztandarowego Duszpasterstwa Ludzi Pracy, modliliśmy się w intencji śp. o. Adama Wiktora SJ w 22. rocznicę jego śmierci. Był on proboszczem naszej parafii w trudnym okresie władzy komunistycznej i stanu wojennego. Organizował Msze św. za Ojczyznę, na które przybywali liczni robotnicy i pracownicy pobliskich, i nie tylko, zakładów pracy i fabryk, liczni wrocławianie oraz

ludzie „Solidarności”. Dawał także schronienie działaczom opozycji, represjonowanym przez władzę komunistyczną.

Na dole w holu mieliśmy możliwość obejrzenia wystawy fotograficznej poświęconej ojcu Adamowi, przygotowaną przez Aleksandrę Milewicz.

17 II POPIELEC



W Środę Popielcową rozpoczęliśmy okres Wielkiego Postu. Msze św. z obrzędem posypania głów popiołem sprawowane były o godz. 6.30, 8.00, 9.00, 16.00, 17.00, 18.00 i 19.30. Wysłuchaliśmy Słowa Bożego, które wzywa nas do przemiany serc poprzez modlitwę, post i jałmużnę. Wielki Post to czas wyciszenia i zadumy nad naszym życiem, czas zwiększonej modlitwy, dlatego gorąco zachęcamy do uczestnictwa w nabożeństwach wielkopostnych.

Droga Krzyżowa w naszej parafii odprawiana jest w piątki o godz. 17.30 w kościele górnym, a dla dzieci o tej samej godzinie w kościele dolnym. Gorzkie Żale z kazaniem pasyjnym sprawowane są w niedzielę o godz. 17.00.

28 II NOWY MINISTRANT



W niedzielę podczas Mszy św. o godz. 10.30 modliliśmy się w intencji Andrzeja, który po przygotowaniu został uroczysto przyjęty do grona ministrantów. W czasie Mszy św. złożył także przyrzeczenie, iż będzie z oddaniem służył Panu Bogu przy ołtarzu i wiernie wypełniał powierzone mu zadania.

28 II DOMOWY KOŚCIÓŁ

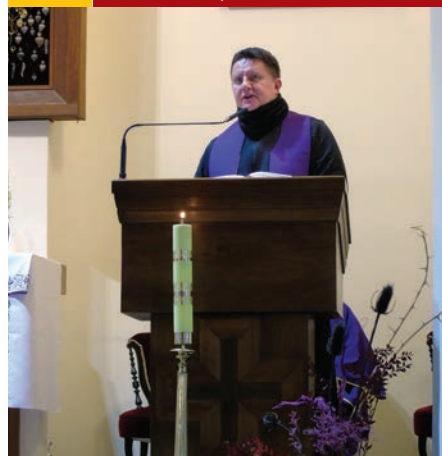
W czasie wszystkich Mszy św. ojciec proboszcz, o. Andrzej Niczypor SJ oraz mał-

żeństwo animatorów – Marta i Wojciech Ciepłiński zachęcali młode małżeństwa do podjęcia drogi Domowego Kościoła – formacji małżeńskiej i rodzinnej Ruchu Światło-Życie. Pary, które już uczestniczą w tej formacji podzieliły się świadectwem, jak podjęta droga pomaga im w ich małżeństwie. Wcześniej, od początku pandemii, trzy pary oczekiwały już na powstanie nowego kręgu. Swoją chęć dołączenia można było zgłaszać do 14 marca. Wszystko zakończyło się sukcesem. Zgłosiło się łącznie siedem młodych małżeństw, które już wkrótce rozpoczną swoją formację.

3 III WIECZYSTA ADORACJA

W środę 3 marca, przypadł dla naszej parafii dzień wieczystej adoracji, którą przeżywają po kolei wszystkie parafie i klasztory naszej archidiecezji w ciągu roku. Dlatego po Mszy św. o godz. 8.00 został wystawiony Najświętszy Sakrament, który będzie można było adorować przez cały dzień do Mszy św. o godz. 18.00. Aby nie było chwil, w których Pan Jezus pozostałby sam, wszyscy chętni mogli wpisać się na godzinne dyżury.

7 III REKOLEKCJE WIELKOPOSTNE



W niedzielę 7 marca rozpoczęły się w naszej parafii rekolekcje wielkopostne, które poprowadził o. Paweł Witon SJ, duszpasterz młodzieży i katecheta w Starej Wsi. Tematem rekolekcji była w tym roku „Świątynia” – Świątynia Wspólnoty Kościoła, Świątynia Ducha Świętego w nas oraz Świątynia Ciała i Krwi Chrystusa. Nauki rekolekcyjne były głoszone w niedzielę na wszystkich Mszach św. oraz poniedziałek, wtorek i środę podczas Mszy św. o godz. 8.00, 18.00 i 19.30.

Opracowała Ewa DROSCZ



PO CZYM ROZPOZNAĆ CHRZEŚCIJAN?

Klaus Roos

Po tym, że modlą się i chodzą na msze,
że płacą podatek kościelny
i wiodą moralnie nienaganne życie?
Że nie biją dzieci,
nie zdradzają żony,
potrafią cytować Biblię
i żebrakowi na drodze wrzucają do kapelusza kilka monet?

Po czym rozpozna nas Chrystus?

Po dobroci w naszych oczach
i po czułości naszych rąk?
Po ostrożności w wydawaniu sądów
i potajemnej sympatii dla przegranych?
Po spokoju z jakim walczymy
i po namiętności, z jaką miłujemy?
Po ciepłe naszych słów
i po cierpliwości naszych uszu na słowa,
po naszych łzach i piosenkach,
naszych ranach, naszych snach?

Po czym rozpoznać we mnie chrześcijanina?

Po tym, że boję się, ale mam nadzieję,
jestem rozczarowany, ale mimo to ufam,
dręcę się pytaniami i ciągle wierzę.
Że szukam drogi i równocześnie idę,
że wiem o śmierci, a jednak cieszę się,
znam ludzi, a jednak ich Kocham.
Że próbując odczytać tajemnicę,
wypowiadam słowo: Bóg.